

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Dwa wywiady.

Niemal jednocześnie zaszły zmiany u steru polityki zagranicznej w szeregu państw europejskich. Stresemana zastąpił Curtius, Chamberlaine'a — Henderson, Cziczerina — definitywnie podobno Litwinów, Voldemarasa — Zaunius. Pozostali wprawdzie na dawnych stanowiskach Briand i Zaleski, ale Briand jako minister spraw zagranicznych w gabinecie Tardieu a Briand, jako premier jednocześnie — to nie są osoby identyczne. A i na tarczy słonecznej ministra Zaleskiego występuje od czasu do czasu zaćmiewający jej blaski cień naczelnika Wydziału Wschodniego M. S. Z. p. Tadeusza Hołówki.

Powstaje pytanie, czy i o ile wszystkie te zmiany personalne odbiją się na biegu spraw politycznych międzynarodowych, na ukształtowaniu się stosunków wzajemnych między państwami, na zarysowującej się tak wyraźnie jeszcze przed kilku miesiącami tendencji pacyfikacyjno-kompromisowej w polityce europejskiej?

Oczywiście zachodzi różnica zasadnicza między zmianą na stanowisku kierowniczem w Forreigne Office w Londynie a w Auswärtigesamt w Berlinie. W pierwszym wypadku zmiana ministra spraw zagranicznych, jest wynikiem dojścia do władzy nowych sił społecznych, realizacji nowego programu politycznego na całej linii; w drugim — jest tylko przypadkiem, spowodowanym przez zgon dotychczasowego ministra. Niewątpliwie jednakże, że i tam nawet, gdzie układ sił wewnętrznych pozostaje nienaruszony i gdzie nie wchodzi w grę żadne nowe czynniki, zmiana osoby kierownika polityki zagranicznej może mieć wielkie znaczenie. Mimo wszystko bowiem, dużo zależy w życiu i w historii od indywidualności jednostki, której losy dały w rękę władzę, chociażby tylko

względna i uzależniona od szeregu wpływów postronnych.

Najbardziej może zaważy jeżeli nie na kierunku zasadniczym, to na taktyce w dziedzinie polityki zagranicznej Litwy nagłe ustąpienie prof. Voldemarasa i zajęcie opróżnionego stanowiska po nim przez dr. Zauniusa. Popierwsze dlatego, że Voldemaras posiadał władzę niemal dyktatorską i nie potrzebował się liczyć ani z rządem, ani ze społeczeństwem, wówczas gdy Zaunius będzie zmuszony podporządkowywać swe posunięcia czy to zbiorowym dyrektywom gabinetu Tubelisa, czy też wskazówkom najbardziej wybitnych jego przedstawicieli, przede wszystkim prezydenta Smetony. Powtóre prof. Voldemaras miał swój program, swoje plany, własną koncepcję, z których co prawda, nigdy się nie spowiadał, i które, być może, w świetle krytyki rzeczowej okazałyby się złudne i zawodne, niemniej działał on, jako polityk samodzielny o zakroju męża stanu, ogarniający szerokie horyzonty i konsekwentnie zmierzający do swego celu. Jego zaś następca był dotąd tylko urzędnikiem, podobno bardzo zdolnym i wytrawnym znawcą techniki dyplomatycznej, ale przeszłość wyłącznie biurokratyczna nie może nie wycisnąć swego piętna i na otwierającej się obecnie przed nim szerszej i odpowiedzialnej działalności. Nie trzeba również zapominać, że Voldemaras był związany z Wilnem i Wileńszczyzną o wiele bliżej, niż Zaunius, pochodzący, jeśli się nie mylimy, z Małej Litwy.

Wprawdzie w świeżo ogłoszonym wywiadzie z przedstawicielami prasy litewskiej minister Zaunius oświadczył, że zadanie litewskiej polityki zagranicznej sprowadza się do tego, żeby państwo litewskie powstało w granicach historycznych z Wilnem jako stolicą i że wszystkie pozostałe zadania są tylko pobocznymi środkami do osiągnięcia tego podstawowego celu, ale właśnie od wyboru tych lub innych „środków pobocznych” zależy w znacznej mierze

zabarwienie i kurs polityki zagranicznej. Nikt nie wątpi w to, że Litwa nie wyrzeknie się swego zasadniczego dążenia do odzyskania Wilna, chodzi jednakże o to, jakimi drogami będzie usiłowała to dążenie zrealizować. Na to pytanie darmobyśmy szukali odpowiedzi we wzmiankowanym wywiadzie.

Exposé ministra Zauniusa nastąpiło bezpośrednio po wywiadzie udzielonym w Rydze korespondentom pism litewskich przez bawiącego tam w podróży po krajach nadbałtyckich naczelnika Wydziału Wschodniego M. S. Z. p. Tadeusza Hołówkę. Nicteż dziwnego, że dr. Zaunius potrącił w swem przemówieniu również o wynurzenia ryzyk p. Hołówki. Trzeba przyznać, że zarówno oświadczenie p. Hołówki, jak komentarz doń dr. Zauniusa nie są dostatecznie zrozumiałe i nasuwają szereg wątpliwości, których nie rozpraszają nawet wyjaśnienia p. Testisa, zamieszczone w Nr. 264 „Kurjera Wileńskiego” z d. 17 listopada.

Jak wiadomo, p. Hołówko w swym wywiadzie z naciskiem podkreślił, że rząd polski nie ma zamiaru dokonywać jakichkolwiek zmian w obecnym stanie prawnym Wileńszczyzny a co się tyczy pogłosek o jej autonomji, to *ipsissima verba* p. Hołówki brzmiały tak: „w Wileńszczyźnie niema człowieka, któryby się wypowiedział za autonomją”.

P. Testis przypuszcza, że tego tak mocno zaakcentowanego — a powiedzmy poprostu przesadnego i nie odpowiadającego rzeczywistości — określenia p. Hołówko użył ze względów dyplomatycznych. Dziwna to dyplomacja, która każe uciekać się do twierdzeń, rażących swem jawnem nieprawdopodobieństwem i wzbudzających w słuchaczach ironiczny uśmiech lub wzruszenie ramion. Dla nikogo przecież nie jest tajemnicą, a najmniej chyba dla opinji litewskiej (dla której wywiad był przeznaczony), że autonomji pragnie gorąco nie tylko ludność litewska i białoruska, stanowiąca przecież poważny odsetek w Wileńszczyźnie, ale że postulat autonomji ma wielu zwolenników również w miejscowem społeczeństwie polkiem.

Podobno zainterpelowany w tej kwestji prywatnie p. Hołówko tłumaczył się, że nic mu nie jest wiadomem o jakichkolwiek żądaniach autonomicznych ze strony mieszkańców Wileńszczyzny. Przewszystkiem *żądanie*, a *pragnienie* są to dwie rzeczy różne, a po drugie p. Hołówko widocznie zapomniał, że podczas wyborów do ostatniego sejmku w szeregu programów i odezów wyborczych wileńskich na pierwszym miejscu figurowało hasło autonomji.

Jeżeli jednak p. Hołówko uważał za wskazane złożyć, wbrew oczywistości, tego rodzaju oświadczenie dziennikarzom litewskim, to, rzecz prosta, chodziło mu nie o jakieś awanse w stosunku do dezyderatów dyplomacji litewskiej, wysuwającej swego czasu postulat wyodrębnienia Wileńszczyzny, lecz przeciwnie o przecięcie wszelkiej dyskusji na ten temat, o danie do zrozumienia, że o jakichkolwiek ustępstwach i kompromisach w tej płaszczyźnie nie może być mowy.

Niezrozumiałem włąc całkiem jest odezwanie się ministra Zauniusa, że nie należy traktować ostatniego wystąpienia p. Hołówki poważnie i że bardzo być może, że po przyjeździe do Warszawy p. Hołówko będzie nawet zaprzeczał opublikowanemu z nim wywiadowi.

Takie przypuszczenie byłoby naturalnem, gdyby p. Hołówko zanadto się zaangażował w stosunku do żądań litewskich, gdyby poczynił jakieś zobowiązania zbyt pochopne, któreby mogły później krępować mu swobodę ruchów.

Nic podobnego jednakże nie zaszło. Enuncjacja

O Statucie Litewskim.

W roku bieżącym upływa 400 lat od daty ogłoszenia pierwszego Statutu W. Ks. Litewskiego. W związku z tą rocznicą, która ma być, z inicjatywy społeczeństwa białoruskiego, uczczona specjalnym obchodem, podajemy krótki i pobieżny zarys historyczno-bibliograficzny pomników dawnego prawodawstwa W. Ks. Litewskiego.

Od czasów W. Ks. Witolda ustalił się w W. Ks. Litewskim zwyczaj, na mocy którego wielki książę, wstępując na tron wydawał ludności przywilej (*bramotę*), potwierdzający istniejące już prawa i prerogatywy i zawierający zobowiązanie, że będzie rządził zgodnie z niemi, w niczem ich nie naruszając. Do tej kategorii przywilejów zaliczyć należy *bramoty* Jagielly i Witolda z r. 1413, Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457, Aleksandra Jagiellończyka z r. 1492, Zygmunta I z r. 1506. Poza temi przywilejami dla całego W. Ks. Litewskiego, wielcy książęta nadawali przywileje i poszczególnym ziemiom, jak np. Połockiej w r. 1459, Żmudzi w r. 1492, Wołyniowi w r. 1501, Podlasiu w tymże roku i t. d.

Udzielając tych przywilejów poszczególnym ziemiom wielcy książęta uważają je jednak za prowizoryczne, które zostaną zniesione z chwilą wydania ogólnych praw dla całego państwa. Mówi się o tem wyraźnie w przywileju wołyńskim Aleksandra Jagiellończyka z r. 1501. Ze tendencje ujednostajnienia prawodawstwa na całym terenie W. Ks. Litewskiego odpowiadały życzeniom większości społeczeństwa ówczesnego, dowodzi tego przywilej Zygmunta I z r. 1522, nakazujący, na prośbę całej szlachty, wydanie jednego prawa pisanego. Wówczas też został ułożony pierwszy statut litewski, wydany na Sejmie Wileńskim 17 listopada 1529 r. Statut ten znany jest pod nazwą *Starego*. Chociaż w przywileju z r. 1522 Zygmunt I zapowiedział druk statutu, ale obietnica ta nie została wykonana. Pierwszy statut obowiązywał w ciągu 37 lat t. j. do r. 1566, zachowując formę rękopiśmienną.

Znaczna ilość egzemplarzy tego statutu, która się dochowała do początku XIX w., pozwoliła najpierw S. Lindemu, a następnie J. Daniłowiczowi sporządzić bibliograficzne opisanie rozlicznych kodeksów rękopiśmiennych. Szczegółowo uczynił to

p. Hołówki, mimo całą swą fikcyjność merytoryczną, jest zapewne wyrazem nie jego osobistych zapatrywań, lecz nastrojów i poglądów, panujących w sferach miarodajnych w Warszawie. Nie potrzebuje jej tedy p. Hołówko ani odwoływać, ani łagodzić, ani usprawiedliwiać, wszelkie bowiem wystąpienia, nacechowane nieustępliwością i maksymalizmem, utrzymane w tonie nieprzejednanym mogą zawsze liczyć na poklask i uznanie nietylko w opinii małokrytycznych tłumów, ale i w kołach, decydujących dziś o kierunku polityki zewnętrznej.

Charakter wybitnie negatywny wywiadu z p. Hołówką, brak w nim jakichkolwiek wskazań pozytywnych, w zestawieniu nadto z ogólnikami dr. Zauńskiego, nie zdaje się być pomyślną wróżbą na najbliższą przyszłość w stosunkach polsko litewskich.

Zmiany personalne, o których wspominaliśmy na początku, będą tu miały ten chyba tylko skutek, że sprawa porozumienia między Warszawą a Kownem z jeszcze większym trudem ruszy z martwego punktu.

Bezplodne lamenty.

Stałem zjawiskiem w ospałym społeczeństwie naszym jest staranne omijanie drażliwych kwestyj— lęk dziwaczny przed krytycznym oświetleniem pewnych zagadnień, pływanie po powierzchni, bo zglębienie do dna może sprawić nieprzyjemną niespodziankę. Lepiej tedy zamilczeć, jeszcze lepiej przydeptać, zdławić głos niepożądany i to pomimo, że nie jeden świadomie lub nieświadomie zdaje sobie sprawę, jakie są przyczyny zjawiska i jakie mogą być jego skutki. Większość społeczeństwa czyni to ze strachu, bo nie dorosła do krytycznej analizy, zwłaszcza gdy lata całe, ba, okresy kształtowały jego

zwłaszcza prof. Daniłowicz na szpaltach „Dziennika Wileńskiego” z r. 1823, a następnie po niemiecku w czasopiśmie „Dorpataer Jahrbücher” z r. 1834.

W r. 1841 pierwszy statut litewski został ogłoszony drukiem w oryginale ruskim z przekładem na język polski i łaciński przez Tytusa Działyńskiego w Poznaniu p. t. „Zbiór praw litewskich”.

W r. 1854 Moskiewskie T-wo historii i starożytności ogłosiło drukiem tenże statut na podstawie rękopisu z XVII w., przechowywanego niegdyś w bibliotece Akademii Wileńskiej.

Pod wpływem naturalnego rozwoju stosunków społeczno-politycznych w W. Ks. Litewskim za panowania Zygmunta Augusta powstała potrzeba nowego wydania statutu. W r. 1564 na sejmie w Bielsku ułożony został i zatwierdzony przez w. księcia nowy statut, który jednakże uzyskał moc obowiązującą dopiero na sejmie w Wilnie 1 marca 1566 r. Zawierał on 368 artykułów. Statut ten nosi nazwę *Wołyńskiego*, ponieważ był obowiązującym w chwili ogłoszenia również dla województw: wołyńskiego, kijowskiego i braclawskiego i takim dla nich pozostał,

światopogląd; zmiana najmniejsza — to cierpienie, to ból; nie należy się dziwić temu, bo konserwatyzm tkwi w przyzwyczajeniach — choćby najblźszych nawet — zdecydowanych postępowców, cóż mówić, gdy w grę wchodzi zasady, poglądy, uświęcone wiekami. Mniejszość społeczeństwa postępuje tak samo ze względów oportunistycznych, uświadamia sobie dobrze skutki i konsekwencje, lecz słowa nie pisnie, bo to jej nie na rękę, bo to nie popularne, bo to wymaga pewnego wysiłku myślowego.

Takie myśli nasunęły się mi po przeczytaniu wstępnego artykułu w „Słowie” nieznanego autora, ukrywającego się pod pseudonimem „Wilnianin”, który rozwodzi się szeroko nad ciężkim położeniem Wilna i Wileńszczyzny pod względem gospodarczym i kończy swój artykuł patetycznymi słowami — „Wilno zamiera...” Nasunęły mi się powyższe myśli, jeszcze bardziej w czasie bytności na zebraniu „Związku wsi i miast”, które się odbyło kilka dni przedtem pod przewodnictwem p. Kościakowskiego, na którym to zebraniu tenże poseł stwierdził zamieranie Wilna i ogólny marazm w całej Wileńszczyźnie, podkreślając, że go to napełnia smutkiem bezbrzeżnym, tembardziej, gdy widział w całej Polsce tętniące przyspieszonym pulsem życie i zaznaczając, że w Wileńszczyźnie, oprócz spółdzielni, wszystkie inne poczynania i przedsięwzięcia są dziełem wyłącznie administracji. Pytał i prosił o wyjaśnienie i wypowiedzenie się zebranych.

Wtedy ze zdziwieniem usłyszałem słowa zaprzeczenia dość ogólnikowe, ale bardzo mocne — szczególnie z ust jednego mówcy; niektórzy musnęli delikatnie, koniuszczkiem języka, że przyczyną główną gospodarczego upadku Wilna jest zmiana warunków politycznych, odseparowanie się od Rosji; czyniono to półsłówkami, ostrożnie, i natychmiast rzucono myśl zaingaurowania innego *nastawienia gospodarczego*, nie zdając sobie, zdaje się, należyście sprawy z tego określenia.

Natomiast o Kowieńszczyźnie, tak nam bliskiej i stanowiącej od niepamiętnych czasów całość terytorjalną z Wileńszczyzną wstydliwie zamilczano; tej

pomimo przyłączenia ich po Unji Lubelskiej do Korony. Chociaż dwukrotnie sejm uchwalił ogłoszenie powyższego statutu drukiem, uchwały te jednak wykonane nie zostały. Istniały jedynie kodeksy rękopiśmienne, opisane tak samo przez Lindego i Daniłowicza we wspomnianych pracach. Po raz pierwszy wydrukowano Statut ten w ruskim brzmieniu w r. 1855 w wydawnictwie „Wriemiennik Moskowskiego Obszczestwa Istorii i driewnostiej rossijskich”; polski zaś i łaciński przekłady ogłosił drukiem prof. Fr. Piekosiński w tomie VII „Archiwum Komisji Historycznej Ak. Um. w Krakowie” w r. 1900.

Unja Lubelska 1569 r. wywołała, rzecz prosta, konieczność nowego wydania Statutu Litewskiego. Już konstytucja lubelska 1569 r. wyznaczyła dla opracowania nowej redakcji statutu komisję, złożoną z 14 osób, której polecono przy poprawianiu statutu mieć na widoku statut polski (bliżej niż wymieniony) i uzgodnić z nim jaknajbardziej prawodawstwo litewskie. Kierując się powyższą dyrektywą redaktorzy Trzeciego Statutu skorygowali postanowienia, dotyczące procedury sądowej, zmienili prawo sukce-

nuty, właśnie zabrakło w zespole licznych głosów na zebraniu.

Wszystkie te jednak jeremjady, słuszne w zasadzie, o zamieraniu Wilna, o biedzie Wileńszczyzny są zupełnie bezcelowe i jałowe, o ile będziemy leczyć Wileńszczyznę i Wilno pół lub ćwierć środkami — paljatywami; niestety nikt nie chce pomyśleć o środkach radykalnych, a jeżeli myśli, to zgoła w opaczonym kierunku.

Niewątpliwie winna gospodarczemu upośledzeniu Wilna i Wileńszczyzny *Warszawa i jej bezprzykładny centralizm, oraz bezgraniczne lekceważenie t. zw. kresów wschodnich*, — jako obszarów ubogich, marnych, gdzie trudno o zyskowny geszeft lub proceder. Jeżeli na ten centralizm i bezduszny biurokracizm Warszawy skarży się wciąż organ wpływu — „Il. Kurjer Krakowski” w stosunku do znakomicie bogatszej Małopolski, to cóż my mamy mówić o maltretowanych skrawkach b. W. Ks. Litewskiego z Wilnem na czele. Wydawało się, że majowy przewrót dużo zmian przyniesie — wywieszono wszakże sztandar „regjonalizmu” — zawód jednak spotkał wszystkich — nie wiemy czemu to przypisać, ale fakt pozostaje faktem, że zmiana nastąpiła znikoma; nie możemy tutaj winić miejscowej administracji, wiedząc, jak najbliższe posunięcia zależą od Warszawy, która w dalszym ciągu traktuje nas z lekceważeniem.

Ale i nasi posłowie — należy to powiedzieć jasno i otwarcie — zbyt flegmatycznie bronili interesów Wilna i Wileńszczyzny; jako przykład zacytuję tutaj, że dopiero w *tym roku* (w 3 lata po przewrocie majowym) Wilno zostało przeniesione do niższej kategorii opodatkowania. Jest to chyba trochę zapóźno. Przykładów takiej opieszalności jest i więcej.

Istotnym jednakże powodem zamierania Wilna i Wileńszczyzny jest odcięcie Wilna od Litwy Kowieńskiej, z którą gospodarczo stanowi jedno nierozdzielne terytorjum. O ile strata Mińszczyzny, Witebszczyzny i Mohylowszczyzny nie jest tak dotkliwą (mówię tu naturalnie pod kątem ściśle gospodarczym), gdyż Mińszczyzna i Mohylowszczyzna były związane przez Prypeć i inne dopływy Dniepru z morzem Czarnem, —

a zaś Witebszczyzna przez Dźwinę z Rygą, o tyle zerwanie kompletne związku z Litwą Kowieńską, — a przez nią z Bałtykiem via Lipawa i Kłajpeda, oraz z Prusami Wschodnimi, — jest dla Wilna i Wileńszczyzny ciosem dotkliwym. I na to nie pomogą ani paljatywy warszawskie, w dodatku stosowane „na odczepnego”, ani nowe mądre „nastawienie gospodarcze”.

Jedyną drogę do wyzwolenia Wilna z marazmu i zastoju gospodarczego, z zamierania i nędzy Wileńszczyzny — jest dążenie do nawiązania stosunków z Litwą Kowieńską. Trzeba to sobie jasno uprzytomnić i dobitnie powiedzieć: innej drogi dla odrodzenia Wilna pod względem gospodarczym niema.

Ci, co narzekają na upadek gospodarczy Wilna, powinni spojrzeć śmiało prawdzie w oczy. Jeżeli chcą naprawę rozwoju Wilna, muszą wybrać drogę trudną i zdecydować się na ustępstwa wobec postulatów litewskich. Jeżeli godzą się z jego upadkiem, niech przestaną wylewać łzy obłudne.

Aut — aut, innego wyjścia niema. I tu mają wdzięczne zadanie nasi posłowie wywierania presji na dyplomatów, by mówiono *realnie* o realnych sprawach — jasno, bez ogródek i głównie bez zakulisowych intryg i wybiegów. Na to chyba stać Litwinów i Polaków, co nie jeden wiek ze sobą przeżyli, aby mówić lojalnie, jako uczciwi kontrahenci, a nie jak handlarze i wydrwigrosze. Twarde to będą targi, ale chyba warte trudu i zachodu. I jak wszystko co trudne, po dokonaniu — będzie wspaniałe, rozumne i trwałe, co jest przecież najważniejsze.

Reasumując powyższe wywody, uważam, że czas już wielki zaprzestać biadania i lamentowania nad Wilnem i Wileńszczyzną, a natomiast należy domagać się radykalnej naprawy stosunków polsko-litewskich na podstawie wzajemnych ustępstw i kompromisu. Wtedy uwierzmy my, autochtoni wileńscy, że rzeczywiście Warszawa i Kowno dbają o Wilno i chcą jego rozkwitu, gdy dojdą do porozumienia i zaprzestaną walki ze sobą kosztem naszego kraju. Bo tak jak dziś — panowie się biją, a chłopu włosy z czupryny lecą. A my, niestety, dobrowolnie godzimy się na rolę owych chłopów pańszczyźnianych.

Gryf.

syjne i uzupełnili niektóre artykuły wyjątkami z prawa rzymskiego, korzystając z komentarzy „Zwierciadła Saskiego”.

Dopiero jednak na Sejmie koronacyjnym 1588 r. w d. 28 stycznia król Zygmunt III zatwierdził tak poprawiony statut, postanawiając jednocześnie, że nabiera on mocy obowiązującej dopiero za rok, t. j. od d. 6 stycznia 1589 r.

D. 11 lutego 1588 r. w Krakowie król Zygmunt III poleca podkanclerzemu W. Ks. Lit. Lwu Sapieże wydrukować statut po polsku i po rusku, zakazując przedruków pod karą 5000 czerw. złotych i konfiskaty nakładu. Polecenie królewskie zostało wykonane przez Sapiechę w tymże roku. Nowy statut trzeciej redakcji, zawierający 486 artykułów ukazał się w druku w oryginale ruskim w Wilnie u Kuźmy Mamonicza. Ponieważ jednak w znanych egzemplarzach tego wydania stwierdzono dotychczas trzy odmienne edycje, różniące się między sobą nie tylko pod względem druku, ale i pod względem treści, przeto, wobec braku pierwotnego rękopisu, niepodobna określić, które z tych odbić odpowiada za potwierdzonemu przez króla oryginałowi.

Długi czas panowało błędne mniemanie, że jednocześnie z ruskiem wyszło w Krakowie w 1588 r. również polskie wydanie trzeciego statutu. Poszukiwał jej nadaremnie przez całe życie znany bibliofil biskup Józef Andrzej Załuski.

Nie ulega dziś wątpliwości, że po raz pierwszy w języku polskim statut został wydrukowany w tejże wileńskiej drukarni Mamonicza w r. 1614.

Edycja ta jest niezmiernie rzadką, czego najlepszym dowodem, że Linde na początku tego stulecia nie znalazł jej ani w Warszawie, ani w bogatych zbiorach Ossolińskiego i Puławskich. Daniłowicz zaś w dziele „Statut Kazimierza Jagiellończyka”, wydanem w r. 1826, opisując w przedmowie rzadkość biblioteki kanclerza Rumiancewa w Moskwie tak się wyraża: „widzieć tam można, za arcyzadki, dziś jeszcze poczytywany, Statut Litewski pierwiastkowe-go polskiego druku w Wilnie u Mamonicza 1614 r. z całkowitą kartą tytułową i regestrem końcowym alfabetycznym. Szkoda, że jakowś dawniejszy przemyślny właściciel, uwiedziony powszechnie roznieścionem mniemanem, jakoby pierwiastkowy polski druk odbył się w Krakowie 1588 r. pragnąc egzem-

Iwan Łuckiewicz

(W dziesiątą rocznicę śmierci)

Spółceństwo białoruskie w Wilnie obchodziło d. 17 b. m. dziesiątą rocznicę śmierci pionera ruchu białoruskiego — Iwana Łuckiewicza, który swą ofiarną i wyteżoną pracą położył podwaliny odrodzenia Białorusi. Postać Iwana Łuckiewicza dla każdego Białorusina jest bardzo drogą, bo chociaż odrodzeniowy ruch białoruski swoim początkiem sięga drugiej połowy XIX w., to jednak pierwszym, który ostatecznie sformułował dążenia narodu białoruskiego oraz pociągnął za sobą masy, był Iwan Łuckiewicz. To też z tego powodu należy działalność Iwana Łuckiewicza, w związku z przypadającą rocznicą, omówić nieco szerzej.

W chwili wystąpienia Iwana Łuckiewicza na arenę pracy społeczno-politycznej, t. j. w samym końcu ubiegłego stulecia na ziemiach białoruskich, jakoteż i w całej ówczesnej Rosji potężniały prądy rewolucyjne, mające na celu walkę z caratem. Ruch białoruski w owej chwili był w całości podporządkowany dążeniom ogólnie rewolucyjnym i nie posiadał cech samoistnych i narodowych. Otóż największą może zasługą Iw. Łuckiewicza było, że on pierwszy wyraźnie sobie uświadomił, że naród białoruski, oprócz ogólnie-rewolucyjnych, ma własne narodowe zadania, które powinny być jedyną ideą przewodnią w jego rozwoju.

Co nas specjalnie uderza w życiu Iw. Łuckiewicza, to jego wczesne rozpoczęcie działalności narodowo-społecznej, albowiem będąc jeszcze uczniem gimnazjum, kiedy miał zaledwie kilkanaście lat, już uświadomił sobie jasno obowiązek ofiarnego służenia sprawie odrodzenia narodowego. Jednakże szersza i bardziej zdecydowana jego działalność rozpoczyna się dopiero od roku 1902, kiedy osiadł w Petersburgu, jako student uniwersytetu. Tutaj od razu grupuje koło siebie rodaków białoruskich, w pierwszym rzędzie młodzież uniwersytecką i jeszcze w tymże roku zakłada „Białoruskie Kółko Oświaty Ludowej”, które zainicjowało białoruską akcję wydawni-

czą. Jednakże, by móc na szerszą skalę prowadzić swą działalność, Iw. Łuckiewicz przygotował odpowiedni grunt w następnym t. j. 1903 r. zakłada pierwszą polityczną organizację białoruską pod nazwą „Białoruska Socjalistyczna Hromada”, która od samego początku swego istnienia stała się ośrodkiem odrodzeniowego ruchu białoruskiego. Fakt ten powstania, staraniem Iw. Łuckiewicza, „Białoruskiej Socjalistycznej Hromady” jest doniosłym wypadkiem historycznym w ruchu białoruskim, albowiem od tego czasu przybiera on całkiem określone formy. Niemniej ważnym momentem był on i w życiu samego Iwana Łuckiewicza, ponieważ od tego czasu staje się młody student czołowym przedstawicielem iredenty białoruskiej. Stworzywszy w ten sposób podstawy dla swej narodowo-społecznej działalności, rozwija ją Iwan Łuckiewicz z coraz większym zapałem i zaparciem się siebie. Jego wiecznie żywa myśl twórcza rzuca wciąż nowe pomysły i projekty. Pełen niezłomnej wiary w powodzenie swojej pracy nie cofa się Łuckiewicz przed żadną trudnością; rzutki i energiczny dąży wytrwale naprzód, dąży, bo tego wymaga utajona na dnie jego duszy żądza czynu. I już w pierwszych zaczątkach swej działalności ma Iwan Łuckiewicz wielu nieodstępnych towarzyszy w swej pracy, z pośród których wymienić należy brata jego Antoniego Łuckiewicza, poetę K. Kahańca, Wacława Iwanowskiego, A. Trepkę, A. Własowa i wielu innych. Jakkolwiek Iwan Łuckiewicz był gorącym patriotą, dla którego Białoruś stanowiła przedmiot kultu niemal religijnego, to jednak zawsze był on dalekim od wszelkiego rodzaju szowinizmu i nietolerancji. To dawało mu możliwość utrzymywania bliskich stosunków z przedstawicielami innych narodowości na gruncie wspólnych dążeń wyzwoleniczych. To też znają go nie tylko Białorusini, lecz niemniej: Polacy, Rosjanie, Litwini, Żydzi i wszyscy ci, którym ciążyło jarzmo caratu rosyjskiego.

Jednak nie tylko zagadnienia narodowo-społeczne były przedmiotem zainteresowania i intensywnej działalności Iwana Łuckiewicza, lecz z takim samym zapałem oddawał się on i pracy naukowej. Ponad wszystko interesowały go zabytki białoruskiej prze-

plarz swój uczyć dawnością, oderznął dolną część karty tytułowej rok zawierającą, a powtórnie wymienioną datę w przedmowie Mamonicza, arcyszczucnie scyzorykiem wyskrobał. Że jest pierwiastkowym drukiem i jednym ze trzech dopiero wiadomych egzemplarzy, zaręczyć mogę z rozważenia cech w „Dzienniku Wileńskim” r. 1823 T. II str. 233 wymienionych..”

W końcu XIX w. znane były cztery egzemplarze tego wydania w dobrym stanie i dwa egzemplarze defektowe.

Drugie polskie wydanie Statutu W. Ks. Lit. pochodzi z r. 1619. Drukowane tak samo u Mamonicza w Wilnie. To wydanie posiada dwie odmienne edycje, pod względem tekstu identyczne, różniące się jedynie między sobą wyglądem typograficznym. W jednej edycji ostatnia karta rejestru datowana jest 17 Aprilis, w drugiej zaś 27 Aprilis.

Następne wydania są następujące:

W r. 1648 na mocy konstytucji sejmowej i dekretu królewskiego z dn. 11 lipca r. 1647 przez Józefa Piotrowicza u Piotra Elerta w Warszawie.

W r. 1693 na mocy przywileju króla Jana III z dn. 2 maja r. 1693 w drukarni akademickiej w Wilnie.

W r. 1744 w dwóch edycjach również w drukarni akademickiej w Wilnie. (Egzemplarze tego wydania są najpospolitsze).

W r. 1776 w drukarni J. K. M. przy Akademji w Wilnie.

W r. 1811 w Petersburgu w drukarni Senatu w dwóch tomach wraz z przekładem na język rosyjski, dokonany przez Anastasewicza, Buczyńskiego, Koziella i Serbinowicza.

Ostatnie wydanie statutu wyszło w Wilnie w r. 1819 nakładem Towarzystwa Typograficznego w drukarni Marcinkowskiego. Jest ono przedrukiem najgorszego, bo przepelnionego błędami wydania jezuitckiego z r. 1786.

Ukazem z d. 17 listopada 1828 r. postanowiono ogłosić Statut Litewski w trzech językach: białoruskim, polskim i rosyjskim, postanowienie to jednak nie było wykonane.

szłości, to też z niewyczerpaną energią w ciągu całego życia zajmuje się badaniem i gromadzeniem okazów muzealnych. Studując w Uniwersytecie petersburskim prawo uczęszcza jednocześnie do Instytutu Archeologicznego. W r. 1904 w celu pogłębienia swych studiów archeologicznych wyjeżdża do Wiednia, gdzie pracuje naukowo pod kierunkiem znakomitych profesorów tamtejszych. Będąc w Wiedniu nie zaniedbuje też i działalności narodowo-społecznej.

Tu również mając szerokie stosunki propaguje ideę białoruskiego odrodzenia na gruncie obcym, pisze dużo o Białorusinach i ich położeniu w rozmaitych czasopismach niemieckich.

W drodze zaś powrotnej przez Lwów styka się z Ukraińcami i zawiera bliską i serdeczną przyjaźń z metropolitą Szeptyckim, któremu później ofiaruje dla Muzeum Ukraińskiego znaczną część swych zbiorów.

Po powrocie do kraju mając za sobą już długi okres wszechstronnej działalności i wielkie doświadczenie Iwan Łuckiewicz wyjeżdża w r. 1905 na zjazd przedstawicieli partji rewolucyjnych w Finlandji, gdzie między innymi nawiązuje bliski stosunek z przedstawicielami narodu irlandzkiego. Fakt ten udziału Iwana Łuckiewicza w zjeździe w Finlandji stanowi też moment historyczny w ruchu białoruskim, albowiem jest to pierwsze oficjalne wystąpienie Białorusinów na gruncie międzynarodowym.

Rewolucja 1905 roku daje Iwanowi Łuckiewiczowi sposobność szerzenia swej idei na wielką skalę. W tym czasie pracuje bez wytchnienia. Jeździ po wszystkich zakątkach Białorusi, odwiedza większe miasta, jakoteż i głucho-wsie, gdzie wszędzie gorącymi przemówieniami pozostawia niezatarte wrażenie. Zdając sobie jasno sprawę, że nadszedł decydujący moment w walce z przemocą caratu, uważał za swój obowiązek, by jaknajwięcej w czasie ogólnej zawieruchy rewolucyjnej, wyciągnąć korzyści dla sprawy narodowej. Warunki pracy były już nieco łatwiejsze. Gdy w pierwszych latach swej działalności spotykał się Łuckiewicz wszędzie z biernością nieświadomych mas włościańskich, w r. 1905 już ludność biało-

ruska nie tylko nie traktowała obojętnie gorących nawoływań do obudzenia się z wiekowej drzemki, lecz chciwie wchłaniała głoszone przez patryjotów-rewolucjonistów hasła. I jakkolwiek rewolucja została stłumiona, to jednak naród białoruski pod wpływem walk rewolucyjnych, przeważnie o charakterze socjalnym w znacznym stopniu uświadomił się i narodowo.

W rezultacie jednakże na Iwana Łuckiewicza, który stale przebywał w Mińsku, zwróciła uwagę policja, co skłoniło go do zmiany miejsca zamieszkania i przeniesienia się na stałe do Wilna.

Tutaj dla niestrudzonego działacza białoruskiego następuje nowy okres pracy niemniej owocnej. W Wilnie przede wszystkim Łuckiewicz stara się pociągnąć do ruchu białoruskiego jaknajszersze zastępy młodzieży i udaje mu się wyrzucić wielki wpływ na uczniów Prawosławnego Seminarjum Duchownego i Szkoły Chemiczno-Technicznej.

Niebawem następuje najważniejszy moment w życiu Iwana Łuckiewicza: wespół ze szczupłym gronem swych towarzyszy ideowych przystępuje on do wydawania pierwszego białoruskiego czasopisma legalnego, p. t. „Nasza Dola“, którego pierwszy numer ukazuje się d. 1 września 1906 r. „Nasza Dola“ została jednakże w krótkim czasie przez władze zamknięta, a na jej miejsce zaczyna wychodzić „Nasza Niwa“. Jak wielkie znaczenie miało to pierwsze a zarazem przez długi czas jedyne czasopismo białoruskie, świadczyć może między innymi fakt, że okres ten w ruchu białoruskim obecnie powszechnie nosi nazwę okresu „naszaniwskiego“.

Zadna organizacja białoruska czy też polityczna, czy też kulturalno-oświatowa, żadne drobniejsze wypadki w życiu białoruskiem nie obchodziły się bez czynnego współdziałania Iwana Łuckiewicza. Poza to ciążył na nim obowiązek wyszukiwania środków materialnych, których wymagały wszystkie te przedsięwzięcia. To też z bólem serca bywał zmuszony niejednokrotnie spieniężać niektóre pamiątki historyczne ze swej bogatej kolekcji, ażeby za uzyskane w ten sposób pieniądze utrzymać tę lub inną imprezę wydawniczą, czy organizację kulturalną.

Wyteżona, nerwowa praca, nieregularny tryb

Statut W. Ks. Litewskiego, zwany powszechnie w skróceniu „Statutem Litewskim“ obowiązywał na całym obszarze W. Ks. Litewskiego aż do upadku Rzeczypospolitej. Po trzecim rozbiore ustąpiła jego moc obowiązująca w odeszłej do Prus części zanie-mieńskiej województwa trockiego i Księstwa Żmudzkiego, oraz w odeszłej do Austrii części zabużańskiej woj. brześciańskiego.

W prowincjach, które weszły w skład cesarstwa rosyjskiego statut zachował moc obowiązującą. Nawet w przyłączonej do Moskwy w r. 1667 Ukrainie zadnieprzańskiej zachowywał on moc dawną a nawet ukazem z dn. 13 sierpnia r. 1761 ustanowiono komisję dla poprawy statutu, która jednakże swego zadania nie spełniła. Poszczególnymi ukazami zaprowadzano różne z przepisów statutu wyjątki i pierwszy z takich ukazów z dn. 23 marca r. 1782 wyłączył dla Białorusi z przepisów Statutu sprawy obowiązkowe. Moc obowiązującego statutu została zniesiona z zaprowadzeniem ogólnych praw imperjum rosyjskiego w gub. witebskiej i mohylewskiej na mocy ukazu z d. 1 stycznia i 18 lutego r. 1831 i w pozostałych sześciu gubernjach zachodnich 20 stycznia r. 1840; w gubernjach

zaś czernihowskiej i połtańskiej ukaz z dn. 4 marca r. 1840 zniósł moc przepisów procesualnych Statutu, do ostatnich czasów jednak w tych dwóch gubernjach zachowywały moc swoją niektóre przepisy prawa materialnego Statutu.

Dziś Statut Litewski należy już do przeszłości i stanowi wdzięczne pole do studiów dla historyków prawa, jak również językoznawców, jako pomnik języka urzędowego, niegdyś obowiązującego w W. Ks. Litewskim. W pierwszym rzędzie jednakże odczuwa się potrzeba krytycznego i naukowego wydania wszystkich trzech redakcyj statutu. Słyszeliśmy, że taki zamiar istniał w kołach U. S. B., wskutek inicjatywy prof. St. Ehrenkreutz, ku upamiętnieniu właśnie obecnej czterechsetnej rocznicy. Jednakże rok jubileuszowy dobiega już końca a o realizacji tak pięknego projektu jakoś ucichło. Wielka szkoda.

K. W.

życia odbiły się fatalnie na stanie jego zdrowia. Wkrótce też ukazały się symptomy gruźlicy, która w bliskiej przyszłości miała sprowadzić go do grobu.

Jednakże niedomagania fizyczne nie odrywają go od pracy i nie pozbawiają go energii, której wciąż składa nowe dowody.

W roku 1908 wyjeżdża Iwan Łuckiewicz nielegalnie na zjazd postępowej młodzieży akademickiej w Pradze Czeskiej, jako reprezentant społeczeństwa białoruskiego. Tutaj znowu korzystając z okazji popularyzuje ideologię białoruską wobec przedstawicieli narodów słowiańskich, z których wielu po raz pierwszy usłyszało o istnieniu Białorusinów.

Mając szerokie poglądy oraz zdając sobie sprawę, że pomyślny rozwój młodego ruchu białoruskiego w znacznym stopniu zależy od uznania i przychylności innych narodowości krajowych Iw. Łuckiewicz stara się o utrzymanie bliskich stosunków z temi odłamami myśli politycznej polskiej i litewskiej, którym obce były tendencje nacjonalistyczne. Z jego inicjatywy został w r. 1912 założony dziennik polski, który zresztą krótko istniał, p. t. „Kurjer Krajowy”. Pozostawał też w bliskim kontakcie z miejscowymi organizacjami naukowymi zarówno z „Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Wilnie” jak z „Litewskiem T-wem Naukowym”.

Przed samym wybuchem wojny udaje się Łuckiewicz do Moskwy na zjazd autonomistów-federalistów oraz już podczas wojny w latach 1914-15 do Petersburga i Finlandji, gdzie występuje wymownie w obronie praw narodu białoruskiego.

Podczas okupacji niemieckiej przebywa Iwan Łuckiewicz w Wilnie, gdzie nie zważając na pogorszenie swego stanu zdrowia rozwija usilną działalność nad stworzeniem ogólnej, złożonej ze wszystkich narodowości, reprezentacji krajowej, by w ten sposób móc przeciwdziałać destrukcyjnym planom okupantów. W tym celu rzuca myśl i bierze najczynniejszy udział w stworzeniu „Konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego”, która wydała odezwę w czterech językach miejscowych.

Pod wpływem doniosłych wypadków wojennych, kiedy dla Białorusinów stanęło otworem szersze pole działalności Iwan Łuckiewicz wyraźnie głosi hasło niepodległości Białorusi. Ideę tę rozwija śmiało na zjeździe w Lozannie w r. 1916 ku wielkiemu niezadowoleniu Niemców. W owym czasie był Iw. Łuckiewicz gorącym propagatorem zbliżenia białorusko-litewskiego, którego ślady i dziś widzimy.

Nadchodzi wreszcie rok 1918 i Iwan Łuckiewicz już przed samą śmiercią staje się świadkiem wielkiego momentu historycznego w ruchu białoruskim, w którym i sam wziął udział bezpośrednio.

Oto wraz z czterema kolegami wyjeżdża do Mińska, gdzie w dniu 25 marca 1918 r. nastąpiło ogłoszenie Niepodległej Białoruskiej Republiki Ludowej. Była to dlań chwila głęboko wzruszająca, kiedy mógł przekonać się, że jego żmudna praca nie poszła na marne, a wydała obfite plony. Po tym triumfie mógł już spokojnie zasnąć snem wiecznym pozostawiając prowadzenie rozpoczętego przez siebie dzieła młodszemu i liczniejszemu siłom.

Wyczerpany długoletnią pracą i wyniszczony chorobą Iwan Łuckiewicz zmarł w dniu 20 sierpnia r. 1919 w Zakopanem.

Dzisiaj po nim w Wilnie pozostały dwie nieśmiertelne pamiątki: założone przez niego Gimnazjum Białoruskie oraz prawie w całości zebrane przez niego Muzeum Białoruskie, nazwane jego imieniem.

Złotemi zgłoskami zostanie wyryte nazawsze w księgach narodu białoruskiego imię i nazwisko Iwana Łuckiewicza.

St.

Uniwersytet Litewski w Kownie.

Uniwersytet państwowy w Kownie, założony w roku 1922 pod nazwą „Uniwersytetu Litewskiego” („Lietuvos Universitetas”), — rozpoczął obecnie ósmy rok akademicki swego istnienia. Składa się on z sześciu wydziałów kompletnych: a) Wydział Teologiczno-Filozoficzny (katolicki) z sekcjami teologii i filozofji (ogółem 22 katedry); b) Wydział Humanistyczny z sekcjami filozofji, filologii, historii i semiotologii (ogółem 18 katedr); c) Wydział Prawniczy z sekcjami prawa i nauk ekonomicznych (ogółem 19 katedr); d) Wydział Matematyczno-Przyrodniczy z sekcjami matematyki-fizyki, biologji i fizyki-chemji (ogółem 22 katedry); jakiś czas w Wydziale tym funkcjonowała także sekcja agronomji i leśnictwa, która wszakże złąła się z Akademią Rolniczą w Datnowie i na Uniwersytecie istnieć przestała; e) Wydział Medyczny z sekcjami medycyny, weterynaryj (ma ulec skasowaniu), dentystryki czyli odontologii i farmacji (ogółem 22 katedry); f) Wydział Techniczny z sekcjami budownictwa, mechaniki, elektrotechniki i chemji-technologii (ogółem 17 katedr).

Oprócz tego przed paru laty założony został dodatkowo — w związku z wcieleniem do Litwy okręgu Kłajpedy—Wydział Ewangelicko-Teologiczny, który, aczkolwiek funkcjonuje nieprzerwanie, jest dotąd w stanie niezupełnie rozwiniętym.

Statut udziela Uniwersytetowi autonomji (samorządu) w przedmiocie nauki i nauczania, normowania stosunków akademickich (policja gmachów i ubikacyj uniwersyteckich, regulacja stowarzyszeń młodzieży akademickiej i dozór nad niemi) i dysponowania kredytami budżetowymi (w ramach przepisów budżetu państwowego). Uniwersytet, jako osoba prawna, ma prawo nabywania i posiadania nieruchomości. W zakresie nauki i organizacji nauczania, a poniekąd także w zakresie dysponowania kredytami budżetowymi podmiotami samorządu są bezpośrednio Wydziały, to też w tym zakresie Uniwersytet jest tylko luźną konfederacją Wydziałów.

Dozór nad legalnością czynności Uniwersytetu w zakresie jego samorządu należy do władz państwowych w osobie Ministra Oświaty, do którego też należy władza nad Uniwersytetem poza zakresem jego samorządu. Tylko jeden z Wydziałów, — mianowicie Wydział Teologiczno-Filozoficzny (katolicki) — w myśl przepisów statutowych i Konkordatu Rzeczypospolitej Litewskiej ze Stolicą Apostolską — ulega ograniczeniu w zakresie swego samorządu przez przepisy prawa kanonicznego na rzecz ingerencji i kontroli władz kościelnych w sprawy nauki i nauczania, (nominacje profesorów, kontrola nauki, organizacja nauczania i t. d.). Wybitnem uzupełnieniem uprawnień samorządowych Uniwersytetu jest udzielone mu prawo formalnej inicjatywy ustawodaw-

czej w stosunku do zmian i uzupełnień Statutu Uniwersyteckiego.

Organami Uniwersytetu są: Wydziały, Senat akademicki, Rektor, prorektor, sekretarz, Rada akademicka Uniwersytetu czyli ogólne zebranie profesury, pozatem Rada Gospodarcza z podległym jej gospodarzem, wreszcie w zakresie administracji i rachunków organy podwładne — kancelarja Uniwersytetu z podległym Rektorowi kierownikiem kancelarji na czele, podległy Rektorowi kwestor i buchalterja z podległym Rektorowi buchalterem na czele. Organami Wydziałów są: Rada Wydziału czyli ogólne zebranie profesury wydziałowej, wybierany corocznie, ale mogący być do nieskończoności ponownie co roku wybierany, Dziekan Wydziału, który jest zarazem przewodniczącym Rady Wydziałów i również wybierany corocznie sekretarz Wydziału, który jest z urzędu pro-dziekanem i który protokołuje posiedzenie Rady i przechowuje jej uchwały. Pod względem kancelaryjnym i rachunkowości Wydziały są obsługiwane przez ogólną kancelarję i buchalterję Uniwersytetu.

Będąc w pewnym zakresie swego samorządu li tylko luźną konfederacją Wydziałów, będących w tymże zakresie podmiotami bezpośrednimi tegoż, — Uniwersytet w pozostałym zakresie samorządu, oddanym jego dyspozycji, jako jednostki zwartej i jednolitej, jest w organach swoich zbudowany na zasadzie nie federacyjnej, jakby się można było spodziewać, lecz unitarnej. Mianowicie w tym zakresie organem naczelnym — ustawodawczym, dysponującym i kontrolującym — jest ogólne zebranie całej profesury Uniwersyteckiej czyli Rada akademicka. W Radzie tej profesorowie biorą udział każdy osobiście bez żadnej więzi wydziałowej i przeto uchwały zapadają nie większością Wydziałów, lecz większością głosów osobistych. To daje faktycznie przewagę tym Wydziałom, których profesura jest liczniejsza. Rada też wybiera corocznie Rektora, pro-rektora i sekretarza, którzy muszą być wszakże wybrani każdy z innego Wydziału i co roku z innego Wydziału. Przepis ten wpłynął na ustanowienie kolejki Wydziałów w dostępie do godności rektorskiej, praktyka zaś ustaliła zwyczaj, że Rektorem wybierany jest zawsze ostatni aktualny pro-rektor. Rektor, obierany przez Radę akademicką, jest też przed nią faktycznie odpowiedzialny. To daje mu znaczną niezależność, bo Rada akademicka jest organem ciężkim i bardzo rzadko zwoływanym. Rektor jest przedstawicielem Uniwersytetu nazewnątrz, naczelnym administratorem jego, osobą, która ześrodkowuje w sobie całą powagę Uniwersytetu i w której się streszcza cały zarząd jego; on łączy wszystkie organy akademickie, przewodnicząc w Radzie Akademickiej, w Senacie i w Radzie Gospodarczej i będąc bezpośrednio zwierzchnikiem kancelarji i buchalterji.

Organem przeważnie międzywydziałowym, który się składa z dziekanów wszystkich Wydziałów i oprócz tego — z Rektora, pro rektora i sekretarza, jest Senat akademicki. Formalnie władza Senatu jest niewielka i znacznie ustępująca władzy Rady akademickiej, ale faktycznie — tak ze względu na łatwość zwołania Senatu i przeto na ciągłość funkcjonalną tego organu, jak na jego skład personalny, bardziej dostosowany do wydziałowej budowy Uniwersytetu i oparty na zasadach federacyjnych, — powaga i wpływ Senatu stale wzrastają. To też nie Rada

akademicka, ale Senat i Wydziały są faktycznie głównymi sprężynami życia kolegjalnego Uniwersytetu. Funkcje pro-rektora są określone raczej przez tradycję, niż przez Statut i regulamin. Pro-rektor jest zastępcą i pomocnikiem Rektora, w szczególności zaś do niego należą sprawy młodzieży akademickiej, dyscyplina akademicka i w szczególności przewodniczenie komisjom ogólnym Uniwersytetu o składzie międzywydziałowym, jak komisja regulaminowa, komisja międzynarodowej korporacji intelektualnej, komisja biblioteczna, akademicka Kasa Chorych, Sąd akademicki. Sekretarz prowadzi księgi protokołów Senatu, Rady akademickiej, posiedzeń uroczystych Uniwersytetu, układa sprawozdanie, prowadzi rejestrację uchwał.

Do organów Uniwersytetu należy też Sejmik młodzieży akademickiej, tworzony corocznie z wyborów powszechnych całej młodzieży w drodze głosowania bezpośredniego i tajnego na zasadach przedstawicielstwa proporcjonalnego. Sejmik ten jest organizacją urzędową młodzieży, — jej reprezentacją formalną nazewnątrz i wobec władz akademickich; przyjdum Sejmiku ma prawo zwoływanie urzędowych wieców powszechnych młodzieży akademickiej.

Personel profesury czyli podług terminologii Statutu — wyższy personel nauczający, do którego należą profesorowie zwyczajni, profesorowie nadzwyczajni i docenci — liczy na wszystkich Wydziałach ogółem 123 osoby, niższy zaś personel nauczający (lektorzy, asystenci) — liczy 110 osób. W szczególności personel wykładający, do którego poza regularnym „wyższym personelem nauczającym” należą prywatni docenci i lektorzy, przedstawia się podług Wydziałów tak:

| WYDZIAŁY: | Profesor. zwyczajni | Profesor. nadzwyczaj | Docenci | Prywat-docenci | Lektorzy | Ogółem |
|---------------------------------|---------------------|----------------------|---------|----------------|----------|--------|
| 1. Teologiczno-filozof. | 6 | 9 | 11 | — | — | 26 |
| 2. Ewangelicko-teolog. | — | 3 | 2 | — | — | 5 |
| 3. Humanistyczny. | 7 | 4 | 8 | 2 | 8 | 29 |
| 4. Prawniczy. | 6 | 3 | 9 | — | — | 18 |
| 5. Matemat.-Przyrodn. | 6 | 6 | 5 | 1 | — | 18 |
| 6. Medyczny. | 7 | 6 | 7 | — | 1 | 21 |
| 7. Techniczny. | 6 | 7 | 7 | 5 | — | 23 |
| RAZEM | 36 | 38 | 49 | 8 | 9 | 140 |

Ilość studentów, która stale co roku wzrastała i w ubiegłym roku akademickim dochodziła już do 5.000, — w bieżącym roku akademickim nieco spadła (wpłynęły na to zwłaszcza nowe przepisy o odbywaniu powinności wojskowej, które nie udzielają maturzystom prolongaty na skutek wstąpienia do Uniwersytetu, to też znaczna ilość maturzystów ostatniego roku szkolnego nie mogła tej jesieni wstąpić na Uniwersytet i musiała dalsze studia zawiesić do roku następnego).

Liczba studentów podług Wydziałów przedstawia się, jak następuje:

| W Y D Z I A Ł Y: | Studenci rzeczywiście | Wolni słuchacze | Ogółem |
|--|--------------------------|--------------------|--------|
| 1. Teologiczno-filozoficzny | 343 | 28 | 376 |
| 2. Ewangelicko-teologiczny | 29 | — | 29 |
| 3. Humanistyczny | 743 | 29 | 772 |
| 4. Prawniczy | 1146 | 100 | 1246 |
| 5. Matematyczno-Przyrodniczy | 339 | 10 | 349 |
| 6. Medyczny | 671 | 13 | 664 |
| 7. Techniczny | 370 | 4 | 374 |
| RAZEM | 3626 | 184 | 3810 |

Ogólna ilość zarejestrowanych na Uniwersytecie organizacji młodzieży akademickiej (stowarzyszeń akademickich) wynosi 72 stowarzyszenia, w tej liczbie 22 korporacje. Z tej liczby ogólnej 10 stowarzyszeń jest ściśle wydziałowych, 5 — ekonomicznych, 1 — ściśle i wyłącznie sportowe (oprócz tego poszczególne stowarzyszenie mają w swoim łonie sekcje sportowe), 29 — ideowych hołdujących tej lub innej ideologii), 14 — żydowskich, 2 — polskie, 2 łotewskie, 1 — niemieckie i 1 — rosyjskie, pozatem inne nie mają żadnych cech określonych, dających możliwość ich klasyfikacji.

Poszczególne Wydziały posiadają następujące instytucje pomocnicze:

Wydział Teologiczno-Filozoficzny: dwa konwikty teologów (konwikt a i konwikt b), kościół Wydziału Teologiczno-Filozoficznego, ojciec duchowny, biblioteka seminaryjna.

Wydział Humanistyczny: biblioteka wydziałowa, laboratorium pedagogiki i psychologii doświadczalnej, muzeum wydziałowe, muzeum sztuki teatralnej, seminarjum germanistyki, seminarjum historii, seminarjum filozofii.

Wydział Prawniczy: biblioteka seminaryjna, seminarja przy całym szeregu katedr.

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy: seminarjum i biblioteka matematyki, gabinet i laboratorium fizyki, gabinet i laboratorium chemii nieorganicznej i analitycznej, gabinet i laboratorium chemii organicznej, gabinet i laboratorium chemii fizycznej, gabinet geofizyki, gabinet i laboratorium mineralogii i kryształografii, gabinet i laboratorium geologii, gabinet i obserwatorium astronomii, gabinet i laboratorium anatomii i fizjologii roślin, gabinet botaniki, gabinet i laboratorium zoologii, gabinet anatomii porównawczej, gabinet antropologii i geografii, muzeum przyrodnicze, ogród botaniczny.

Wydział Medyczny: gabinet Roentgena, instytut anatomii, gabinet histologii, gabinet i laboratorium fizjologii, gabinet farmakologii, instytut anatomii patologicznej, klinika akuszerji i ginekologii, poliklinika wstępna do medycyny wewnętrznej, duże kliniki terapeutyczne, gabinet chirurgji ogólnej, gabinet chirurgji operacyjnej, duże kliniki chirurgiczne, klinika oftalmologiczna, klinika chorób skórnych i wenerycznych, klinika chorób dzieciennych, klinika chorób nerwowo-psychicznych, instytut higieny, instytut medycyny sądowej, klinika chorób uszu, nosa i gardła, instytut zotomji, klinika chirurgji weterynaryjnej, gabinet weterynaryjny anatomii patologicznej,

klinika terapii i patologji specjalnej, klinika bakterjologii i epizootologii, gabinet zoohigjenu, instytut farmacji, klinika stomatologii i dentjatrji.

Wydział Techniczny: laboratorium technologii materiałów budowlanych, laboratorium odporności mechanicznej materiałów, laboratorium elektrotechniczne, laboratorium technologii organicznej, laboratorium technologii nieorganicznej, gabinet mechaniki i maszyn, gabinet geodezji, gabinet hidrotechniczny, gabinet budownictwa dróg i mostów, gabinet technologii mechanicznej.

To są główne instytucje wydziałowe. Są one dotąd częściowo rozrzucone po różnych gmachach, lokalach i ubikacjach. Sam Uniwersytet nie jest dotąd skupiony w jednym gmachu. Mieści się on w trzech odrębnych gmachach, z których największym jest gmach b. Drukarni Państwowej, postawiony przed kilku laty i stanowiący jeden z największych gmachów publicznych w Kownie, a przekazany świeżo Uniwersytetowi. Przed kilku laty rozpoczęta była z funduszów państwowych budowa nowego wielkiego gmachu Uniwersyteckiego na Aleksoskim wysokiem wybrzeżu Niemna w pięknej miejscowości ze wspaniałym widokiem na Niemen i Wilję i na Kowno całe, — na podarowanych Uniwersytetowi przez ks. Vaiłokaitisa 16 ha ziemi. Miały się tam mieścić zwłaszcza instytucje Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego. Narazie jednak budowa tego gmachu, aczkolwiek już w znacznej części wykonana, została dla różnych powodów wstrzymana; zresztą gmach ten zostanie zapewne zużytkowany na inne cele.

Największą i najważniejszą instytucją Uniwersytetu jest niewątpliwie Biblioteka Uniwersytecka, której kierownikiem jest prof. Waclaw Birzyszka. Biblioteka Uniwersytecka była założona w r. 1923. Gdy ją zaczęto organizować — z całego kraju i zagranicy zaczęły napływać dość znaczne ofiary w książkach, przytem książki były intensywnie dla Biblioteki kupowane, a od jesieni r. 1924 Biblioteka Uniwersytecka otrzymuje pozatem egzemplarze wszystkich wydawanych w obrębie Litwy Niepodległej druków. To też ilość książek w Bibliotece szybko wzrosła, a mianowicie:

| | | | |
|-------------------|----------------------|--------|----------|
| w końcu r. 1923 | Biblioteka posiadała | 24.000 | książek, |
| " " " 1924 | " " " | 30.969 | " |
| " " " 1925 | " " " | 39.448 | " |
| " " " 1926 | " " " | 44.597 | " |
| " " " 1927 | " " " | 50.821 | " |
| " " " 1928 | " " " | 56.008 | " |
| obecnie w r. 1929 | " (listopadzie) | 60.000 | " |

Oslabienie tempa wzrostu Biblioteki w ostatnim roku daje się wytłumaczyć wyczerpywaniem się źródła większych ofiar. W ciągu tych kilku lat do Biblioteki Uniwersyteckiej weszły w całości biblioteki: z lituanistyki — prof. Bezenbergera z Królewca, prof. Kazimierza Būgi, Wyższych Kursów Naukowych, J. Żylińskiego i A. Burby z Ameryki, P. Miokołainisa z Ameryki; z geologii — barona Tolla, z medycyny — dr. A. Birzyszki, dr. Giedryka, dr. Pietkiewicza i in. Mniej więcej trzecią część zbiorów Biblioteki stanowią książki litewskie lub dotyczące lituanistyki.

Śród książek litewskich jest piękny księgozbiór starych druków litewskich z wieku XVI, XVII i XVIII, w ich liczbie kilka unikatów, komplety czasopism litewskich z okresu zakazu druków litewskich w państwie rosyjskiem (lata 1865—1904) i t. d. Pozatem

najliczniejsze są książki w językach rosyjskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim — mniej więcej w równej ilości dla każdej z tych grup językowych — wreszcie w innych językach obcych.

Książki z zakresu filologii litewskiej w Bibliotece Uniwersyteckiej stanowią obecnie księgozbiór w tym zakresie najbogatszy, jakiego nie posiada żadna inna biblioteka.

Narazie, dla braku miejsca, korzystanie z Biblioteki było nawet dla studentów prawie że niedostępne. Dopiero ku końcowi r. 1924 otwarta została czytelnia; odtąd Biblioteka i czytelnia już poraz trzeci zmieniają lokal, każdym razem — na coraz większy. Odpowiednio też wzrasta czytelnictwo, którego statystyka wyraża się w cyfrach następujących:

| | |
|---|-------|
| w r. 1924 czytających zarejestr. w Bibliotece | 152 |
| w r. 1925 | 13023 |
| w r. 1926 | 16652 |
| w r. 1927 | 36624 |
| w r. 1928 | 45149 |

Założony przy Bibliotece Uniwersyteckiej Instytut Bibliograficzny wydaje od początku r. 1928 „Bibliografijos Žinios” („Wiadomości Bibliograficzne”), wychodzące co 2 miesiące. W czasopiśmie tem są rejestrowane systematycznie wszystkie druki litewskie, wychodzące bądź w Litwie Niepodległej, bądź poza nią.

Poza wydawanymi nakładem Wydziałów pracami naukowymi profesury (monografie, kursy systematyczne, podręczniki, wykłady) i tłumaczeniami celujących utworów literatury naukowej obcej, wydawane są następujące organy stałe Wydziałów. Wydział teologiczno-filozoficzny wydaje czasopismo teologiczne „Sother” i czasopismo filozoficzne „Logos”. Wydział Humanistyczny wydaje czasopismo „Tauta ir Žodis” („Naró i i słowo”) i wydawnictwo naukowe „Humanit riniu Mokslu Fakulteto Darbai” (Prace Wydziału Nauk Humanistycznych), które to wydawnictwo zamierzono obecnie rozbić na szereg czasopism naukowych specjalnych, poświęconych filozofii, historii, historii literatury. Wydział Prawniczy wydaje „Teisiu Fakulteto Darbai” („Prace Wydziału Prawniczego”), w których drukowane są większe i mniejsze prace oryginalne członków Wydziału. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy wydaje „Matematikos-Gamtos Fakulteto Darbai” („Prace Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego”) i czasopismo „Kosmos”. Wydział Techniczny wydaje czasopismo „Technika”. Wreszcie Wydział Medyczny wydaje do spółki z Towarzystwem Lekarzy czasopismo „Medicina”.

Zainicjowana przez rząd reforma pierwotnego statutu Uniwersyteckiego, która ma być zarządzona na początku semestru wiosennego r. 1930 albo też w czasie wakacyj letnich 1930, jest obecnie debatowana przez organy Uniwersyteckie w celu uzgodnienia postulatów rządowych z postulatami akademikami. Reforma przewiduje formalne nadanie Uniwersytetowi tytułu „Uniwersytetu imienia Wielkiego księcia Litewskiego Witolda Wielkiego”, przebudowę konfederacji Wydziałów w ściślejszą ich federację z Senatem międzywydziałowym na czele, skasowanie instytucji docentów etatowych, rozwój instytucji docentury prywatnej, rewizję i zafiksowanie ustawowe katedr na Wydziałach, rewizję etatów i trybu oraz stopy wynagrodzenia profesury, reformę trybu nominacji i awansowania profesorów, przedłużenie terminu urzędowania Rektora i szereg zmian bardziej detalicznych w statucie.

Michał Römer.

Pod niewłaściwą firmą.

Życie i stosunki wiejskie w bardzo znacznym stopniu kształtują się u nas pod wpływem tak zwanych samorządów terytorjalnych. Jest to czynnik, który siłą swoich uprawnień prawno-publicznych ingeruje bardzo głęboko w życie zbiorowiska wiejskiego. Już sam fakt istnienia bardzo okazałych świadczeń podatkowych ze strony ludności wiejskiej na rzecz tych samorządów — mówi o tem dobitnie. O ciężarze tych świadczeń wiedzą dobrze obywatele wiejscy. Szerokie uprawnienia administracyjne urzędów gminnych, które pełnią bardzo wiele czynności zleconych przez władze państwowe — nieustannie przypominają obywatelowi wiejskiemu o tym samorządzie.

To też rozważając wszechstronnie nasze stosunki wiejskie należy sobie dobrze zdawać sprawę z istoty tych samorządów i z ich walorów społecznych i gospodarczych. Wydawaćby się mogło, że samorzady terytorjalne gminne i powiatowe — gdyż takie tylko egzystują — powinny stawać się potężnym środkiem rozwojowym życia wsi. Powinny uzewnętrzniać i wyrażać siłę i prężność społeczną zbiorowisk wiejskich i kształtować życie te w formy, które byłyby wykładnią życia zbiorowego wsi. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy i zastanówmy się nad istotą tego tak pięknie przezwanego „samorządu terytorjalnego”.

Mamy dwa stopnie samorządowe na wsi: samorząd gminny i samorząd powiatowy. Ten ostatni jak nazwą jego na to wskazuje, jest „Powiatowym Związkiem Komunalnym”. Charakter, a raczej nazwa związku, wyływa z tego tytułu, że samorząd powiatowy jest emanacją samorządów gminnych na terenie powiatu. Tworzy się on w ten sposób, że Rady gminne wybierają swoich delegatów na Zjazdy Sejmików powiatowych. Ten Zjazd Sejmiku powiatowego stanowi swego rodzaju parlament powiatowy i wylania z siebie właściwe władze powiatowe, czyli tak zwany Wydział Powiatowy. Wydział powiatowy jest instancją rządzącą powiatem, naturalnie w granicach życia samorządowego.

Ciała samorządowe gminne, czyli Rady Gminne, powstają na terenie gmin na podstawie wyborów, które się odbywają raz na 3 lata podług odnośnych przepisów prawnych. Rada Gminna wylania Zarząd Gminy, złożony z wójta, jego zastępcy i ławnika.

Pozornie było by tu wszystko w porządku i, nie wchodząc w krytykę szczegółów wyborów i uprawnień — ramy samorządów tych mogą się wydawać dosyć normalnie ułożonymi. Jednak jest to jedna strona medalu samorządowego. Inaczej wygląda druga strona tego medalu. Spójrzmy na nią.

Zjazd Sejmiku Powiatowego i ów, przez ten zjazd wyłoniony Wydział Powiatowy, mają, w myśl ustawy, „urzędowego przewodniczącego”, w osobie p. starosty powiatu. Starosta powiatowy, urzędnik administracji państwowej, jest przewodniczącym Sejmiku. On zwołuje zjazdy sejmiku powiatowego i przewodniczy na nich. On też jest przewodniczącym Wydziału Powiatowego, który zwołuje w miarę potrzeby raz lub dwa razy na miesiąc. Collegium Wydziału Powiatowego, złożone z sześciu osób, wybrańców plenum Sejmiku — żyje prawnie tylko wówczas, gdy znajduje się pod przewodnictwem pana starosty. Bez starosty collegium to nie ma żadnych uprawnień i samo przez się jest ciałem bez życia.

Wydział Powiatowy, prowadzący różnorodne agendy gospodarcze, ma swoje biuro i rozmaite działy techniczno-gospodarcze. Otóż bezpośrednim szefem i rządcą tego biura i wszystkich jego agend — jest też pan starosta powiatowy. I na tem polega specyficzny charakter tego samorządu.

Zważmy istotę rzeczy. Pan starosta powiatowy jest urzędnikiem administracji i od niej tylko zależy. Ponieważ stanowisko jego nie jest w żaden sposób uzależnione od właściwego ciała samorządowego, gdyż ani plenum Zjazdu Sejmiku, ani Wydział Powiatowy, nie mogą wpływać na jego nominację, ani na jego usunięcie — przeto staje się on czynnikiem zupełnie nieodpowiedzialnym wobec tego ciała samorządowego, którego wszystkimi agendami rządzi. Właściwe ciało samorządowe, nominalnie rządzące, czyli Wydział Powiatowy, nie posiada faktycznie żadnej egzekutywy. Wynika to z zupełnie zrozumiałych powodów. Tylko od starosty jest uzależniony personel pracowników samorządowych. Wprawdzie uprawnienie do zwalniania urzędników ma Wydział powiatowy, jednak mianuje urzędników — starosta. To też stosunki układają się w Wydziałach powiatowych zwykle w taki sposób, że Wydział „radzi“, a starosta „rządzi“. Takie grono samorządowe, które nie ma w ręku samodzielnej społecznej egzekutywy, nad którem wisi stale przewodniczący — urzędnik — praktycznie biorąc jest tworem społecznym, mało znaczącym, jest gronem doradczym, nie wyrażającym nigdy swojej samodzielności, swojej większej inicjatywy, jest ciałem nietwórczym.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze nadto i ten fakt, że instancją nadzorującą nad samorządem powiatowym jest urząd wojewódzki, od którego starosta, jako urzędnik administracyjny jest bezpośrednio i zupełnie uzależniony — to tem bardziej będziemy musieli przyjść do przeświadczenia o kompletnej zależności samorządu powiatowego od administracji. Wprawdzie utworzono obecnie pewien surogat samorządu wojewódzkiego, jednak pomimo to, że nie ma on prawnych podstaw, układ jego personalny zgóry wyklucza znaczenie czynnika społecznego, gdyż grono tak zw. Wydziału Wojewódzkiego składa się z 3-ch przedstawicieli społeczeństwa i 3 urzędników z wojewodą na czele. Głos społeczny jest tu w mniejszości.

Ta zależność samorządowa od administracji jeszcze wybitniej uwypukla się w t. zw. samorządzie gminnym. I tu formalna strona jest zupełnie rozbieżna z faktyczną. Nad samorządem gminnym czynnik administracji panuje zupełnie. Jak zaznaczyliśmy rządzi w gminie zarząd, a w gruncie rzeczy wójt, dzięki swoim uprawnieniom. Otóż zależność wójta od Rady Gminnej jest bardzo charakterystycznie ograniczona. Wójtowi na Radzie Gminnej zależy tylko, gdy jego ta Rada wybiera. Następnie zależność jego od Rady całkiem ustaje. Natomiast wójt jest zupełnie uzależniony od administracji, a właściwie od pana starosty. Charakteryzować dobrze może ten wzajemny stosunek wójta do Rady i do starosty ten fakt, że pan starosta nie zdając o tem sprawy Radzie gminnej ani Wydziałowi Powiatowemu, który niby pełni funkcje nadzorcze nad gminami — może w każdej chwili pańa wójta usunąć ze stanowiska. Wprawdzie Rada Gminna może tegoż wójta wybrać ponownie — lecz na te kaprysy Rady Gminnej jest środek bardzo prosty, pan starosta wyboru zatwierdza, a wójta wyznacza z *nominacji*. Naturalną jest rzeczą, że pan wójt,

jakkolwiek wybrany przez Radę Gminną, rozumie doskonale, że odpowiedzialny on jest faktycznie tylko przed panem starostą. To też normalnie wójtowie są zupełnie uzależnieni od administracji i w najmniejszy sposób nie są rzecznikami faktycznego grona samorządowego. Przez to wójt staje się dosyć podrzędnym urzędnikiem administracyjnym, którego cały życiowy dowcip polega na tem, aby zupełnie ulegać i dogadzać wszelkim życzeniom władz administracyjnych, a w pierwszym rzędzie pana starosty. Do tego jeszcze wójt i materialnie nie jest zależny od grona samorządowego, gdyż ma pobory zgóry wyznaczone.

Uzupełnić ten obraz należy jeszcze szczegółem, że pracownicy gminy, całe liczne obecnie grono pisarzy i podpisarzy, z panem sekretarzem gminy na czele — nie zależą w gruncie rzeczy od Rady Gminnej, gdyż normalnie starosta ma możność całkowitej ingerencji przy ich wyznaczaniu i zwalnianiu. Stosunki tak się ułożyły, że sekretarzy i kancelistów wyznacza i zwalnia pan starosta powiatowy bez porozumienia się z Radą Gminną, a nawet z wójtem. Jeżeli zważymy przytem, że grono Rady składa się przeważnie z włóścian potulnych, którzy w rozmaity sposób są od pana starosty i jego urzędników zależni w życiu codziennym — to obraz tego samorządu stanie się zupełnie wyraźnym. Wójtowi i Radzie gminnej nic nie pozostaje innego, jak słuchać i nie rezonować, no i uchylać podatki, które... nie mogą nie być uchwalone.

Obraz ten nie jest zupełny. Należałoby tu rozważyć cały splot czynników gospodarczo-społecznych. Jednak niema tu na to miejsca. Chcieliśmy tylko scharakteryzować stronę formalno-prawną samorządu terytorjalnego.

Z tego, co przytoczyliśmy wynika jasno, że w rękach administracji, w osobie starosty, skupiają się wszystkie nici tak zwanych samorządów, jak gminnego tak też i powiatowego. Nikt może lepiej nie może parafrazować słynnego powiedzenia Ludwika XIV: państwo to ja — niż pan starosta powiatowy, mówiąc: samorząd — to ja!

Nie łudźmy się więc, iż pod szumną nazwą samorządu terytorjalnego kryje się coś innego, niż ta sama *administracja*. Jest to ta sama administracja w przewróconym płaszczu. Nie mamy zamiaru na ten temat tu lamentować, jedynie ubolewanie należy wyrazić, że tak wiele znaczące słowo, jak *samorząd* zostało użyte zupełnie nieodpowiednio. Dziś samorząd wiejski jest sztyldem o niewłaściwym tytule.

Niech nie łudzą się jednak czynniki decydujące, że wieś nasza tego nie rozumie. Dość wniknąć w nastawienie ludności wiejskiej względem obecnego samorządu, aby zrozumieć, że jest ona dobrze w tem zorientowana i żadnych złudzeń nie żywi. Ulega tej formie, jak ulega wielu innym rzeczom, lecz nie ma do tego „samorządu“ serca.

Ubolewać tylko trzeba nad tem, że tak pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym społeczeństwa, jakim normalnie jest samorząd — został spaczony i w obecnych dziejach naszego kraju nie spełnia swej dodatniej roli.

Rusticus.

Z mego notatnika.

Dziedziczność.

Nie jeden się dziwi i zapytuje, czemu należy przypisać, że Marszałek Piłsudski wywiera taki urok fascynujący na swe otoczenie, że ma tylu ludzi oddanych sobie bezgranicznie, którzy gotowi są skoczyć na jego skinienie w ogień i wodę, że nawet wybitne indywidualności wyrzekają się swego „ja” i stają się posłusznym narzędziem w jego rękę.

Coś jest widocznie osobliwego w naturze rodu Piłsudskich, że jego przedstawiciele i dawniej i dziś umieją czynić z ludzi dobrowolnych niewolników. Leży to już widocznie w tradycjach tego rodu, że mu się ludzie zaprzęniają z własnej woli: ongiś — ciałem, teraz — duszą.

Świadczy o tem charakterystyczny niezmiernie dokument, znajdujący się w wileńskim Archiwum Aktów Dawnych, a pochodzący z r. 1764 (Nr. 14765).

Dokument ten opiewa, że dnia 22 Julii r. 1764 przed Sędziami Głównymi Kapturowymi Xięstwa Żmudzkiego, w Rosieyniach zasiadającymi Antoni Hryniewicz, Komornik i Regent Woj. Trockiego podał ad acta i prosił o wpisanie do Xiąg Głównych Kapturowych Xięstwa Żmudzkiego spraw wieczystych następującego „opisu”:

„Ja Dominik Barthus czynię wiadomo oraz jawnie dobrowolnie sam na siebie wyznaję tym moim dobrowolnym opisem WIPP Ludwikowi y Maryannie z Kołatajów Piłsudzkim, Koniuszym X. Żm. y successorom Ichm. danym na to, iż ja Dominik Barthus w ciężkiej chudobie mojej zostający y żadnego sposobu nie mający do opłacenia długów y wyżywienia siebie, a wiedząc o znaczney pomocy y gotowości Agacie Magierównie, którą umyśliłem in sociam pojąć vitae, które przedsięwzięcie moje za dozwoleństwem WIPP. Ludwika y Maryanny Piłsudskich Kon. X. Żm. Dziedziców do skutku przyszło, zaczym ja Dominik Barthus widząc wielką łaskę i komizerację Pańską dla mnie podupadłego uczynioną, sam *libenter ac benevole*, nie z żadnego przymuszenia tym moim opisem WIPP Ludwikowi y Maryannie z Kołatajów Piłsudzkim y successorom Ichm. *za wieczystego y dziedzicznego mie samego y successorów moich* podaję. Wolni tedy y mocni WIPP. Dobrodzieje y successorowie Ichm. ad Acta tego opisu dobrowolnego mną y successorami memi jako wiecznikami właściwie swojemi dysponować, in casu zaś mnie lub successorów moich ujścia z pod WIPP. Ludwika y Maryanny Piłsudskich, Koniuszych X. Żm lub successorów Ich PP. y poddania się w protekcją cudzą, za pościągnięciem y pokazaniem tego dobrowolnego opisu, gdziebym jeno był, bez żadney w tym dania protekcji obcey ex nunc jako dziedziczni mamy być WIPP. Ludwikowi y Maryannie Piłsudzkim, Kon. X. Żm. lub successorom Ichm. *wydani y żaden z obcych mnie samego lub successorów moich* nie ma mieć mocy protegowania, do którego to mego dobrowolnego, nie z żadnego przymuszenia pochodzącego opisu własną ręką podpisuję się. Pisan w Pojuru r. 1764 mc. Februarii 23 dnia”. Następują podpisy świadków.

Wprawdzie ów Barthus z XVIII w. zaprzędał siebie i swoje potomstwo w wieczne poddaństwo ze względów wyłącznie materialnych, będąc „podupadłym” i pozostając w „ciężkiej chudobie”, ale taki rozpaczliwy krok świadczy z jednej strony o jego krańcowej niezaradności i braku samodzielności,

a z drugiej o wielkiem zaufaniu do JWP. Koniuszych Piłsudskich i głębokiem przekonaniu o dobrodziejstwie ich opieki nad poddanymi.

Taki zaś Bartek z XX wieku też ślepo idzie za wskazówkami Marszałka Piłsudskiego, bo zdaje sobie sprawę ze swego ubóstwa duchowego, bo czuje swą niemoc charakteru, a święcie wierzy w zbawienność jego kierownictwa dla narodu i państwa.

W gruncie rzeczy ta sama psychika.

Znów regionalizm.

Przed rokiem, dwoma laty wszystkie uszy prześwidrowało modne wówczas hasło „regjonalizmu”. Potem jakoś ucichło i dziś już rzadko się je słyszy.

Przypomniał je nam znów gorliwy propagator tego nowotworu językowego i myślowego p. Aleksander Patkowski z Warszawy uprzejmie nadsyłając nam swą rozprawę p. t. „Regjonalizm”, jako wyjątek z bliżej nam nieznanego dzieła olbrzymich rozmiarów, gdyż rozprawa wymieniona zajmuje stronic 781-788 formatu dużego folio.

Nie będę tu przytaczał wywodów i określeń autora na temat regionalizmu. Polemizowaliśmy z niemi w swoim czasie na łamach „Przeгляdu Wileńskiego”, uzasadniając różnice pomiędzy „regjonalizmem” a „krajowością”. Nasze argumenty nie trafiły widocznie p. Patkowskiemu do przekonania, pomija je bowiem milczeniem. Z całej naszej polemiki p. Patkowski odniósł tylko jedno wrażenie, że krajowcy nie są regionalistami, gdyż nie są im obce tendencje separatystyczne, czemu regionalizm stanowczo się przeciwstawia.

Zachodzi tu, zdaje się, wielkie nieporozumienie. Gdyby p. Patkowski wyraził się, że krajowcy nie są regionalistami polskimi, miałby zupełną słuszność, ponieważ ideologja krajowa ma na względzie wyłącznie ziemie litewsko-białoruskie, a regionalizm polski ma rację bytu jedynie na ziemiach polskich. Separatyzm krajowców jest również określeniem niezbyt ścisłym. Zamiast separatyzmu należałoby użyć innego wyrazu np. odrębność, samodzielność. O separatyzmie politycznym, który, jak się zdaje p. Patkowski ma na myśli, na razie nie może być mowy, chociażby dlatego, że nie znajduje on w obecnych warunkach praktycznego zastosowania. Trzeba, aby pierwiej powstało W. Ks. Litewskie, względnie państwo litewsko-białoruskie, by można było mówić o takiej lub innej orjentacji politycznej jego przedstawicieli, kierowników i zwykłych obywateli.

Są wśród krajowców istotnie zdecydowani separatyści, którzy marzą o całkiem samodzielnej federacji litewsko-białoruskiej bez żadnych związków z którymkolwiek z sąsiadów, są jednakże zwolennicy wskrzeszenia dawnej unji z Polską na zasadach równorzędności, a znam nawet takiego, który jest *sui generis* imperialistą wielko-litewskim. Uważa on za swój ideał odbudowanie Rzeczypospolitej przedrozbiorowej z tą różnicą tylko, że jej stolica powinna być w Wilnie, a Polska jako mniejsza terytorjalnie, musi poprzestać na autonomji i stanowić dla W. Ks. Litewskiego coś w rodzaju *hinterlandu*...

Zasadniczym jednakże, wspólnym wszystkim krajowcom dogmatem jest całość i odrębność ziem b. W. Ks. Litewskiego. W ramach tej ideologji mogą znów krajowcy dzielić się na centralistów i regjonalistów, jeżeli temu terminowi przyznamy już prawo obywatelstwa. Ma Polska swoje regjony: Podhale, Pomorze Kaszubskie, Kujawy, Mazowsze, Podlasie. Ma W. Ks. Litewskie również swoje: Żmudź, Litwę

właściwą, Białoruś Wschodnią i Zachodnią, Polesie. Niedawno w Kownie odbyło się zebranie Związku Żmudzinów, na którym gorąco przemawiano za potrzebą pielęgnowania swoistych cech ludności żmudzkiej i zachowania odrębnego charakteru tej dzielnicy. Niewątpliwie był to objaw regionalizmu litewskiego, tak jak działalność Orkana na Podhalu jest podstawą regionalizmu polskiego.

Z tego wszystkiego też wynika, że krajowość nie może być ani porównywana ani przeciwstawiana regionalizmowi. Krótko mówiąc regionalizm jest to prąd kulturalny, a krajowość jest to idea historyczna.

Ne misceantur sacra profanis.

Wstyd!

„Lietuvos Aidas“ w Nr. 261 z d. 15 listopada b. r. pisze w artykule wstępnym między innymi, co następuje:

„W dniu 11 b. m. „Ilustrowany Kurjer Codzienny“, zamieścił artykuł wstępny, poświęcony stosunkom polsko-litewskim. Artykuł ten jak również wywiad współpracownika pisma Eugenjusza Szummera z ministrem Zauniusem, zamieszczony 14-go b. m., jest wymysłem i brzydką prowokacją. Ten p. Szummer w Kownie był, lecz w 1928 r. W roku bieżącym nikt o nim nie słyszał i nie widział go. Nie potrzebujemy nawet dementować dosłownej treści wywiadu. Możemy tylko dodać, że dotychczas dr. Zaunius żaden z dziennikarzy zagranicznych wywiadu nie udzielił. Brak nam poprostu słów do zakwalifikowania takich metod, gdy przedstawiciel prasy polskiej swym podpisem stwierdza nieprawdę. Nie naszym obowiązkiem jest dawanie dziennikarzom polskim lekcji etyki. Nie naszą sprawą jest zwracać ich uwagę na... jakby to nazwać—niezdrową fantazję tego czy innego dziennikarza. Chcemy tu tylko jeszcze raz podkreślić, że czasy obecne zmuszają do porzucenia kłamstwa i prowokacji w stosunkach między narodami i państwami“.

Nie po raz to pierwszy kurjerek krakowski kompromituje prasę polską. Wystarczy przypomnieć słynną relację o Kownie specjalnego korespondenta tego pisma p. Rubla. I p. Szummer ma ustaloną opinię od czasu swego plagjatu, który go zmusił do opuszczenia Wilna. Teraz, jak widać, p. Szummer zasila swemi utworami brukowiec krakowski. Pismo warte współpracownika czy też odwrotnie. A najsmutniejsze w tem wszystkim jest to, że „Il. Kurjer Codzienny“ należy do najpoczytniejszych bodaj dzienników w Polsce.

Licz.

Drażliwa sprawa.

Chyłkiem i niepostrzeżenie przemknęła przez szpalty naszych dzienników wiadomość, która w prasie polskiej nie wywołała większego zainteresowania, natomiast wywarła ogromne wrażenie wśród społeczeństwa rosyjskiego i wogóle wszystkich wyznawców Cerkwi prawosławnej. Wiadomość ta dotyczy akcji sądowej, wszczętej solidarnie przez episkopat katolicki o przyznanie Kościołowi katolickiemu prawa własności do wszystkich cerkwi, budynków i dóbr cerkiewnych, będących niegdyś w posiadaniu Kościoła unickiego, a po skasowaniu unji przez rząd rosyjski przekazanych Cerkwi prawosławnej.

Powództwo takie wszczęli przedewszystkiem arcybiskup-metropolita wileński, biskup piński, biskup łucki i biskup podlaski, gdyż unja najbardziej była rozpowszechniona na terenie podległych im obecnie diecezji. Sprawa to niezmiernie ciekawa zarówno pod względem jurydycznym jak politycznym. Rozmawialiśmy na ten temat z szeregiem wybitnych prawników i żaden z nich nie potrafił nam udzielić odpowiedzi konkretnej nawet co do strony formalnej przewodu sądowego, nie mówiąc już o stronie merytorycznej. Jest to zagadnienie tak skomplikowane, że wymaga ono przestudjowania gruntownego całego szeregu materiałów z historii i prawa państwowego.

Natomiast pod względem politycznym sprawa jest dość jasna. Niezależnie od wyniku rozprawy sądowej sam fakt zgłoszenia podobnej pretensji nie może nie wywołać głębszego poruszenia wśród miejscowej ludności prawosławnej, której grozi odebranie (w razie wyroku pomyślnego dla powoda) niemal wszystkich świątyń, olbrzymia większość bowiem cerkwi w naszym kraju, zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach jest pochodzenia unickiego. Jakoż już i wywołał. W prasie rosyjskiej zarówno miejscowej, jak zagranicznej rozlegają się raz po raz głosy oburzenia, protesty, nie zawsze rzeczowe komentarze, podsycające wrzenie wśród wyznawców Cerkwi prawosławnej.

Ilustruje wymownie te nastroje powściągliwy pod względem formy, lecz silny w treści list duchownego Witalja Selezniakowicza, proboszcza cerkwi Jeremiskiej w powiecie stołpeckim, wystosowany przezeń do biskupa pińskiego ks. Łozińskiego a zamieszczony w całości w Nr. 9 „Pińskiego Przeglądu Diecezjalnego”. Argumenty w nim przytoczone są tak charakterystyczne, że uważamy za wskazane zapoznać z niemi naszych czytelników.

Na wstępie autor stwierdza, że kiedy Cerkiew Unicka na kresach wschodnich przestała istnieć, a to z tego powodu, że i kler unicki i wierni wrócili do wiary swoich pradziadów, część tych obiektów przeszła na własność Cerkwi Prawosławnej w zupełnie naturalny sposób. Cerkiew prawosławna w danym wypadku stała się jedyną spadkobierczynią Cerkwi unickiej i prawa jej do tego były tem większe, że przecież wszyscy unicy przed przejściem na Unję byli prawosławnymi“.

Zaznaczywszy, że nie jest prawnikiem i że nie ma zamiaru wychodzić z założeń prawnych proboszcz jeremiski tak dalej wywodzi, „opierając się na pojęciach ogólnie ludzkich i wynikających z prawa Bożego“.

„Występując przeciwko Cerkwi prawosławnej, Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup tem samem występuje przeciwko trzem czy czterem milionom prawosławnych obywateli państwa polskiego. Przypuśćmy na chwilę, że skarga Najprz. Ks. Biskupa i możliwie innych Biskupów zostanie przez sądy przyjęta i Cerkiew prawosławna zostanie pozbawiona swoich świątyń i całej majątności, przeznaczonej na utrzymanie tych świątyń i kleru ich obsługującego. Miliony prawosławnych obywateli pozostaną bez świątyń i bez możliwości wykonywania swoich praktyk religijnych“.

Przeprowadzając następnie analogię pomiędzy obecnym stanem rzeczy a prześladowaniem katolików przez rząd rosyjski, autor podkreśla odpowiedzialność hierarchji katolickiej za krzywdę, którą może ewentualnie wyrządzić prawosławnym proces sądowy, gdyż właśnie hierarchja ta wystąpiła z inicjatywą odebrania cerkwi, wówczas gdy za prześlado-

dowania katolików w swoim czasie odpowiedzialność ponosi wyłącznie rząd rosyjski.

Wreszcie autor rozpatruje kwestję z punktu widzenia racji stanu i ogólnoludzkiej sprawiedliwości.

Czy racja stanu pozwala oddać Kościołowi katolickiemu więcej, niż on obecnie posiada?

„Najprzew. Ks. Biskup wybaczy, lecz jeśli Jego wywody uznać za słuszne, to Cerkiew prawosławna mogłaby także żądać zwrotu jej całego mienia, którym rozporządza teraz Cerkiew unicka w Małopolsce Wschodniej, a to dla tego, że przodkowie tych unitów byli prawosławnymi. Cerkiew prawosławna mogłaby mieć pretensje do tego, by zawładnąć Świętym Obrazem Matki Boskiej Ostobramskiej, na tej podstawie, że obraz ten kiedyś należał do prawosławnych.*)

„Lecz Cerkiew tych pretensyj nie ma i mieć nie może, bo trzeba się zawsze liczyć z faktycznym stanem rzeczy. Odbierze Najprz. Ks. Biskup nasze świątynie i komuż je odda? U mnie np. w parafii jest pięć tysięcy parafjan prawosławnych i między nimi mieszka około stu katolików. Czy racja stanu pozwoli odebrać cerkiew od tych pięciu tysięcy ludzi dla tego, żeby stu ludzi mogło z niej zrobić kościół?

„Nie chodzi tylko o rację stanu. Najprz. Ks. Biskup jest chrześcijaninem. Czy Chrystus temu pobłogosławi? Czy nie stanie on po stronie tych pięciu tysięcy płaczących i pokrzywdzonych? Przywiode Najprz. Ks. Biskupowi jeszcze dwa przykłady. W miasteczku Mirze są dwie parafje: katolicka i prawosławna. Katolicka liczy około dwóch tysięcy parafjan, a prawosławna około sześciu tysięcy. Jak można pogodzić z prawem Boskiem i ludzkim pozbawienie tych sześciu tysięcy ludzi ich świątyni? W Stołpcach jest sześć tysięcy parafjan prawosławnych i 12 (dwanaście) osób unitów. Czy można odebrać cerkiew od tych sześciu tysięcy i oddać tym dwunastu osobom? Jak to będzie wyglądać z punktu widzenia nauki Wiary Chrystusowej i miłości bliźniego? Jak na to będą patrzeć katolicy, w sercach których jest przecież poczucie sprawiedliwości nie tylko katolickiej (?), lecz i ogólnoludzkiej? Co wreszcie powie na to cały świat cywilizowany?”

Kończy swe wywody proboszcz Seleźniakowicz następującą gorącą apostrofą:

„Najprz. Ks. Biskupie! Wszyscy jesteśmy w obliczu Boga. On nas rozsądzi. On ma w sobie tyle miłości, że kocha i nas i Was. Jeśli wykonywamy Jego Święte przykazania, a zwłaszcza kiedy kochamy Boga i jeśli pycha nie zamyka nam oczu na świat, jesteśmy Mu mili, bez względu na to, czy należymy do Kościoła, czy Cerkwi. Jesteśmy rozdzieleni, lecz modlimy się o to i wierzymy, że przyjdzie czas, kiedy się połączymy. Połączymy się nie grzebiąc jedni drugich, lecz jako równi z równymi w duchu miłości Chrystusowej i wzajemnego szacunku. W Imię Boże, w imię miłości bliźniego i zasad chrześcijańskich, w imię interesów wspólnej naszej Matki Republiki Polskiej, błagam Najprz. Ks. Biskupa, aby

*) Przekonanie o greckim pochodzeniu cudownego obrazu N. M. P. Ostobramskiej jest tak głęboko zakorzenione w społeczeństwie rosyjskim, że nawet światli i wykształceni publicyści rosyjscy ignorują wyniki najnowszych badań historyków sztuki, obalające kategorycznie tę legendę. Nic więc dziwnego, że duchowny prawosławny z zapadłej prowincji podziela przekonanie, powszechnie panujące wśród ogółu jego współwyznawców.

cofnął z sądów swoją skargę i pozostawił nas w spokoju, abyśmy mogli w miarę sił naszych prowadzić naszych wiernych do Królestwa Chrystusowego tak na ziemi, jak i w niebie”.

W odpowiedzi na powyższy list otwarty w tymże numerze „Pińskiego Przeglądu Diecezjalnego” zostało zamieszczone wyjaśnienie Kurji Biskupiej, że „okoliczności jurydyczno-życiowe zmusiły nas do wytoczenia przedstawicielstwu Cerkwi prawosławnej wszystkich tych licznych powództw”.

Bezpośrednio po tych słowach następuje takie znamienne oświadczenie:

„Proszę jednak patrzeć na nie z zupełnym spokojem. Nie szukamy bynajmniej sposobu wzbogacenia się cudzym kosztem. Jeśli powództwo udowodni, że pretensje nasze w pewnych wypadkach konkretnych są nieuzasadnione, cofniemy je natychmiast. I nawet w razie otrzymania wyroku pomyślnego, skorobyśmy tylko spostrzegli, że jest on mylny i że rzecz, nam przysądzona, do nas nie należy, nie skorzystalibyśmy z wyroku i zwrócilibyśmy przedmiot wygrany, bo chodzi nam nie o użycie jakiegokolwiek bądź siły, ale o prawo, jakie nam przysługuje wobec Boga i sumienia”.

Kurja Biskupia daje więc, zdaje się, do zrozumienia, że chodzi jej o kwestję zasadniczą bardziej, niż o objekty materialne i że od jej dobrej woli będzie zależało skorzystanie w mniejszym lub większym stopniu z ewentualnie przyznanych jej praw do budynków cerkiewnych po-unickich.

Wątpić można, by takie wyjaśnienie zadowoliło duchowieństwo prawosławne. Racja stanu, o której wspomina w swym liście proboszcz Seleźniakowicz, nie może i nie powinna zresztą odegrywać dla Kościoła katolickiego roli decydującej w postępowaniu jego przedstawicieli. Z tego punktu widzenia może zapatrywać się jedynie władza państwowa, reprezentująca interesy — jak się prostodusznie wyraża autor listu — „wspólnej naszej Matki Republiki Polskiej”. Ale władze państwowe, mimo wybitnie politycznego znaczenia danej sprawy, jakoś nie kwapią się z wystąpieniem, uchylając się od interwencji zapewne ze względu na jej charakter drażliwy.

Tem większe zaciekawienie budzi stanowisko sądów.

Vigilans.

Nieścisle informacje.

W drugiej części „Księgi Pamiątkowej Uniwersytetu Wileńskiego” pierwszy rektor U. S. B. prof. Michał Siedlecki zamieścił „Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji uniwersytetu”, gdzie, między innymi, dość dużo miejsca poświęcił mojej osobie w związku z powierzoną mi przez Senat opieką nad mieniem uniwersyteckim z powodu ewakuacji urzędów polskich w r. 1920.

Mimo nader pochlebnej oceny mojej działalności na tem stanowisku zmuszony jestem sprostować niektóre twierdzenia p. rektora, który przypisuje zasługę uratowania uniwersytetu wyłącznie uczciwości służby uniwersyteckiej i moim manewrom taktycznym.

P. rektor pisze: „W ślad za bolszewikami i przez

nich wprowadzeni przyszli Litwini, którzy od razu wystąpili z pretensjami o uniwersytet. Powstał spór między bolszewikami i Litwinami, o to, kto uniwersytet obejmie... Efektem tych sporów było to, że Litwini nałożyli litewskie pieczęcie obok bolszewickich i zaciągnęli swoje warty obok wart rosyjskich".

Otóż, o ile mię pamięć nie zawodzi, bolszewicy nie nakładali żadnych pieczęci i nie stawiali żadnych wart. Wartę ustawił jedynie komendant litewski, ale następnie wskutek kategorycznego żądania władz bolszewickich, zmuszony był ją wycofać. Spór pomiędzy komendanturą litewską a władzami bolszewickimi o prawa do gmachów uniwersyteckich i pałacu generał-gubernatorskiego trwał przez cały czas pobytu bolszewików w Wilnie i był, zdaje się, nawet przedmiotem rokowań dyplomatycznych pomiędzy Kownem a Moskwą. Dzięki temu zatargowi przedewszystkiem, a nie moim wybiegom i zachowaniu się służby uniwersyteckiej bolszewicy nie zarekwirowali budynków uniwersyteckich.

Po ustąpieniu bolszewików przybyła z Kowna specjalna komisja z prof. Żemajtsem na czele, która objęła oficjalnie uniwersytet w posiadanie i z tą chwilą uważałem swą rolę czasowego zarządcy za skończoną. Uniwersytet pozostawał pod opieką prof. Żemajtisa przez czas dłuższy, niemogły więc widnieć na nim pieczęcie litewskie, które jakoby miał przywracać p. Witold Sławiński, asystent zakładu botaniki, który pierwszy się zjawił w uniwersytecie po wkroczeniu wojsk gen. Żeligowskiego. Zresztą i sam p. Sławiński kategorycznie temu zaprzecza.

Takich i tym podobnych nieścisłości w relacji prof. M. Siedleckiego jest o wiele więcej, ale są to rzeczy małej wagi. Natomiast znaczenie zasadnicze ma wyraźnie przebijająca z całego tego ustępu tendencja przedstawienia przebiegu wydarzeń w takiej formie, aby czytelnik i przyszły historyk odnieśli wrażenie, iż uniwersytetowi groziło niebezpieczeństwo ruiny, a przynajmniej uszkodzenia w tej samej mierze ze strony Litwinów, co bolszewików.

Tymczasem należy stwierdzić w imię prawdy, że o ile gospodarka bolszewicka istotnie mogła wyrządzić znaczne szkody uniwersytetowi, o tyle opieka litewska przyczyniła się niewątpliwie do zachowania mienia uniwersyteckiego w dobrym stanie.

Sprostowanie odpowiednie w krótkich słowach zamieściłem już w „Kurjerze Wileńskim” niezwłocznie po przeczytaniu wspomnień prof. M. Siedleckiego. Obecnie ujmuję je tylko nieco szerzej.

L. Abramowicz.

Z przeszłości Wilna i uniwersytetu wileńskiego.

Jubileusz Uniwersytetu Wileńskiego bezpośrednio lub pośrednio sprawił, że w przededniu uroczystości tłocznie wileńskie wypuściły cały szereg wydawnictw naukowych, wśród których nie brak rzeczy niezmiernie wartościowych.

Poczesne miejsce, chociażby ze względu na swą objętość, w tym szeregu zajmuje „Księga Pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego”. (T. I Z dziejów dawnego Uniwersytetu). Złożyły się na nią liczne prace badaczy miejscowych i zamiejscowych.

Samo ich suche wyczerpanie zabrałoby dobrą szpalte druku. Z musu tedy musimy ograniczyć się do wzmianki o najciekawszych tylko.

Do tych niewątpliwie należy praca ks. Stanisława Bednarskiego z Krakowa p. t. „Geneza Akademii Wileńskiej”. Autor, rozporządzający nieznanymi materiałami rękopiśmiennymi, znajdującymi się w archiwum centralnym zakonu jezuitów, z dokumentami w ręku niezbitcie udowadnia, że inicjatorem i założycielem Akademii Wileńskiej nie jest ani Stefan Batory, jak przedstawiają jedni historycy (prof. L. Janowski m. innemi), ani też zakon jezuitów, jak dowodzą inni (ks. Załęski, Bieliński).

Pierwszą myśl założenia Akademii rzucił i szczęśliwie ją zrealizował biskup wileński Walerjan Protaszewicz Suszkowski. Jego to jest wyłączną zasługą, że powstała w Wilnie Akademia i jemu przysługuje właściwie zaszczytny tytuł fundatora. Dzięki jego uporczywym staraniom i zabiegom jezuiti zgodzili się ostatecznie, po parokrotnej odmowie, na przyjęcie fundacji i obsadzenie placówki wileńskiej swymi siłami naukowymi. Przywilej królewski, oraz bulla papieska były tylko formalnym uwieńczeniem dzieła, które powstało dzięki energii i szczodrości biskupa Protaszewicza.

O ile źródłową i poniekąd rewelacyjną jest praca ks. Bednarskiego otwierająca „Księgę Pamiątkową”, o tyle pobieżną i raczej publicystyczną, niż naukową jest zamykająca „Księgę” rozprawa p. Janiny Kozłowskiej-Studnickiej z Grodna p. t. „Likwidacja Uniwersytetu Wileńskiego w świetle korespondencji urzędowej”. Tytuł zupełnie nie odpowiada treści, a gromkie frazesy nie mogą zastąpić źródeł, których autorka całkiem nie wymienia.

Niezmiernie interesujące i zawierające sporo materiału dla charakterystyki profesorów uniwersytetu wileńskiego na początku XIX w. są po raz pierwsze ogłoszone pamiętniki Fr. Hechella oraz H. Klimaszewskiego. Szereg studjów profesorów Modelskiego, Oki, Trzebińskiego, Chodynickiego, życiorysy, przyczynki, materiały archiwalne i t. p. składają się na bogatą treść „Księgi Pamiątkowej”, która jest kapitalnym wkładem do historjografii uniwersytetu wileńskiego. Księgę zdobią dwie starannie wykonane ilustracje: portrety króla Stefana Batorego i biskupa Protaszewicza. Strona typograficzna tego wydawnictwa jest bez zarzutu i chlubę przynosi zasłużonej oficynie Józefa Zawadzkiego.

Ścisłe z uniwersytetem jest związane i drugie wydawnictwo: „Alma Mater Vilnensis” (Czasopismo Akademickie, 8 zeszyt), z którego niemniej dumną może być drukarnia „Lux”. Temu wydawnictwu poświęcimy przy sposobności nieco więcej uwagi, tu tylko mimochodem chcemy wytknąć niesmaczny pomysł ozdobienia wewnętrznej okładki podwójnymi wizerunkami Stefana Batorego z ogromnym Orłem Białym na piersi w otoczeniu sylwetek profesorów. Całość przypomina nieco tapety.

Coś niecoś z dziejów uniwersytetu znajdujemy również w Roczniku VI (zeszyt 1—2) „Atencum Wileńskiego”, który się ukazał akurat przed uroczystościami jubileuszowymi, po raz pierwszy pod redakcją prof. T. Modelskiego, po wyjeździe z Wilna dotychczasowego redaktora prof. K. Chodynickiego. Do tej kategorii należą rozprawy prof. Modelskiego: „Sprawa powołania J. Lelewela na katedrę historii w Wilnie”, P. Kona „Z lat nauczycielskich Adama Mickiewicza 1819—1823”, Zofji Erdman-Jabłońskiej „Kolędy kowieńscy Mickiewicza—nauczyciela” oraz ponie-

kąd ks. J. Poplatka „Powstanie Seminarjum Papięskiego w Wilnie” i W. Charkiewicza „Ostatnie lata alumnatu Papięskiego w Wilnie”.

Z innych prac zasługują na uwagę gruntowne studjum p. Seweryna Wysloucha p. t. „Rozwój granic i terytorjum powiatu kobryńskiego do połowy XVI w.” oraz fachowa rozprawa pierwszorzędnego znawcy numizmatyki p. Marjana Gumowskiego p. t. „Wileńska Szkoła Medaljerska z XVI i XVII w.”, w której autor podaje sensacyjne rewelacje o wileńskich medaljerach Engelharcie, Trylnerze i innych, niestety anonimowych, artystach. Szkoła wileńska — jak utrzymuje p. Gumowski — posiada swoje cechy odrębne i charakterystyczne, do których, między innymi, należała forma owalna medalu, nigdzie indziej się nie powtarzająca. Obszerne działy „miscellaneów” oraz sprawozdawczy uzupełniają spory tom cennego tego czasopisma naukowego, poświęconego badaniom przeszłości ziem W. Ks. Litewskiego. wydawanego przez T-wo Przyjaciół Nauk w Wilnie. Rocznik VI-ty wytłoczyła bez zarzutu drukarnia „Znicz”.

Zupełnie bodaj przypadkowo zbiegło się z jubileuszem uniwersyteckim ukazanie się na półkach księgarskich trzech tomów „Biblioteczki Wileńskiej” którą rozpoczął wydawać w roku bieżącym Magistrat m. Wilna. Za tak chwalebny dowód aspiracji kulturalnych naszego magistratu i jego przywiązania do przeszłości miasta należy mu się gorący poklask. Szkoda tylko, że dzieła, traktujące o dziejach Wilna i drukowane w wileńskiej drukarni „Pax” zostały złożone na składzie głównym w Warszawie.

Opóźniło to tylko ukazanie się ich w księgarniach wileńskich (książki były już gotowe z końcem lata), a przytem nie wypada chyba, aby magistrat wileński w ten sposób zaznaczał swą nieufność czy lekceważenie względem własnych księgarzy, udając się nie wiedzieć w jakim celu do hurtowników warszawskich. Na przyszłość powinno ustać to niepotrzebne szukanie cudzych bogów, tembardziej, że niewątpliwie głównym rynkiem zbytu tych wydawnictw jest i będzie — Wilno.

Możnaby również zarzucić wydawcom pewien brak planowości w doborze tematów, ale tu zapewne odegrały rolę decedującą gotowe już rękopisy. Nr. 1 „Biblioteczki” zawiera pracę p. Janiny Rodkiewiczówny p. t. „Cech introligatorski w Wilnie”, jak najbardziej odpowiadającą zadaniom i charakterowi tego rodzaju wydawnictwa. Byłoby może wskazane, aby do dalszych jego tomików weszły przedruki rzeczy swego czasu już zamieszczonych w „Ateneum Wileńskim”, ale ze względu na podobieństwo tematów nadających się, jak nie można lepiej, do „Biblioteczki Wileńskiej”. Mamy na myśli „Wileńskie cechy tkackie” E. Gulbinowej-Makowskiej i „Zegarmistrzostwo wileńskie” M. Brensztejna.

Jako Nr. 2 figuruje zbiór szkiców obyczajowych i literackich prof. M. Pigoń „Z dawnego Wilna”. Ten tom jest mniej fortunny. Niektóre z tych szkiców nie mają nawet nic wspólnego z Wilnem jak np. „Słów kilka o t. zw. Madonnie Mickiewicza w Dukaszach”, inne pozostają z niem w dość luźnym związku („Sztambuch Maryli”, „Postawa religijna młodego Mickiewicza”) i należą raczej do zakresu krytyki i historii literatury, niż do dziejów Wilna, do których winno wyłącznie się ograniczyć zainteresowanie naszego magistratu.

Natomiast Nr. 3, zawierający pracę p. Marji Łowmiańskiej p. t. „Wiino przed najazdem moskiewskim 1655 roku”, jako próba źródłowej i wszechstronnej monografii miasta w pierwszej połowie XVII w. zasługuje zewszęmiar na uznanie i stanowi niewątpliwie ozdobę „Biblioteczki Wileńskiej”. Życzyć tylko należy, aby dalsza działalność wydawnicza magistratu rozwijała się w tym właśnie kierunku i nie zbaczała od wytkniętego celu.

Już po jubileuszu, również nakładem magistratu wileńskiego ukazał się zarys popularny dziejów Wilna pióra prof. J. Jaworskiego. Broszurę tę jak również drugie wydanie „Przewodnika po Wilnie” prof. J. Kłosa omówimy szerzej w następnym numerze.

K. Niep.

Podziękowanie.

W związku z 25-ą rocznicą mej działalności publicznej otrzymałem szereg listów i telegramów z życzeniami i gratulacjami, nawet od osób, z którymi nie łączą mię stosunki wspólności ideowej.

Czuję się głęboko wzruszony temi dowodami uznania i sympatji i składam na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy w ten lub inny sposób zechcieli mi okazać swą życzliwość.

Ludwik Abramowicz.

Sprawy prasowe.

W ciągu ostatnich paru tygodni rozpatrywane były dwie sprawy prasowe, wytoczone redaktorowi naszego pisma.

Jedna — w Sądzie Grodzkim za zamieszczenie w Nr. 11 z r. 1928 artykułu B. Hertza p. t. „Błędna droga i jej efekt”. Druga w Sądzie Okręgowym za zamieszczenie w Nr. 20 z r. 1928 artykułu J. Lipskiego p. t. „Z powodu archipasterskiego postanija”.

W pierwszej sprawie sędzia skazał autora oraz redaktora na grzywnę w kwocie 200 zł., w drugiej zapadł wyrok uniewinniający. W obu sprawach w obronie pod sądowego występował mec. Olechnowicz.

DRUKARNIA „LUX”
WILNO, PORTOWA 7, TEL. 203
WYKONUJE WSZELKIE ZAMÓWIENIA
ROBÓT DRUKARSKICH STARANNIE,
SZYBKO I PO NISKICH CENACH.

